



Książka o Krasitowszczyźnie katolickiej ujrzała światło dzienne

s. 3



Rozmowa z Henrykiem Grocholskim o Ukrainie i jej przeszłości

s. 5



Maurycy Gostawski - piewca Podola

s. 6

# SŁOWO POLSKIE

Październik 2024 nr 10 (147)

slowopolskie.online

STREFA OJCZYSTEGO JĘZYKA



Fot. Centrum Historii Winnicy

## Winnicka premiera wspomnień Zdzisława Grocholskiego

10 października w Obwodowym Centrum Młodzieży „Kwadrat” odbyła się prezentacja książki polskiego działacza społecznego i politycznego, ziemianina Zdzisława Grocholskiego „Спогади 1891–1927 років” (pol. „Wspomnienia 1891–1927”) z udziałem jego potomka.

Zdzisław Henryk Adam hrabia Grocholski (1881–1968) urodził się w Pietnicznach (dziś dzielnica Winnicy) jako syn Stanisława Wincentego hr. Grocholskiego herbu Syrokomla i hr. Wandy z Zamoyskich herbu Jelita. Najpierw odebrał gruntowne wykształcenie domowe, a potem studiował prawo na Cesarskim Uniwersytecie Noworosyjskim w Odessie. Był jednym z najbardziej znanych działaczy gospodarczych i społecznych na Podolu. Działał m.in. w Winnickim Syndykacie Rolniczym, Podolskim Towarzystwie Gospodarstw Rolnych, założonej przez ojca i wuja Winnickiej Kasie Pożyczkowo-Oszczędnościowej i Podolskiej Przemysłowej Spółce Akcyjnej. Stał na czele winnickiej ochotniczej straży pożarnej. Wspierał fi-

nansowo zkołę ogrodnictwa i rolnictwa w Humennem, współfinansował wydawanie pierwszej ukraińskiej gazety na Podolu „Світова зірниця” („Światowa gwiazda”). W latach 1911–1914 był winnickim powiatowym ziemskim deputowanym. W czasie I wojny światowej założył w swojej pietniczańskiej posiadłości szpital.

Po utracie dóbr w wyniku rewolucji październikowej przeniósł się do Warszawy, a później zamieszkał w majątku ziemskim Poniatów. W niepodległej Polsce współuczestniczył w zakładaniu wielu spółek, a niektórymi kierował. Zmarł w Skolimowie.

Swoje wspomnienia spisał w ośmiu zeszytach. Opisał w nich szczegółowo studia w Odessie, matżeństwo, wyda-

zenia I wojny światowej, rewolucji oraz walki Ukrainy i Polski o niepodległość, dalsze życie w odrodzonej Polsce i w majątku Poniatów.

W prezentacji książki wzięły udział Henryk Grocholski, prawnik i filantrop mieszkający w Warszawie, który wydał wspomnienia swojego przodka w języku ukraińskim. Publikacją tą kontynuuje działalność w zakresie szerzenia wiedzy o roli polskiego ziemiaństwa, szczególnie rodu Grocholskich, rozwoju kultury i życia społecznego na terenie obecnej Ukrainy.

Spotkanie poprowadził dyrektor Muzeum Winnicy Oлександр Fedoryszyn.

Redakcja

→ Rozmowa z Henrykiem Grocholskim s. 5

## W małej ojczyźnie Maurycego Gostawskiego

5 października, w dniu, w którym przypada 222. rocznica urodzin poety i żołnierza powstania listopadowego, Polacy z Jarmoliniec pojechali do Frampola, by uczcić pamięć rodaka.

We wsi Kosohirka (pol. hist. Franpol) złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą Maurycego Gostawskiego, a w miejscowej bibliotece zorganizowano spotkanie tematyczne. Udział w nim wzięli

przedstawiciele polskiej społeczności z Franpola i Jarmoliniec, pracownicy biblioteki oraz lokalni historycy.

Na cmentarzu w Iwano-Frankiwsku (do 1962 Stanisławów) znajduje się grób Maurycego Gostawskiego. Tablica pamiątkowa poety w Kosohirce została odstonięta 1997 roku z inicjatywy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Henryk Kaczurowski

→ Więcej o Maurycim Gostawskim s. 6



Fot. Henryk Kaczurowski



Fot. Internet

## Zostali spaleni żywcem przez Niemców

W dniu 85. rocznicy zbrodni w Uryczu konsul RP we Lwowie Dorota Dmuchaowska oddała hołd żołnierzom 4 Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna zamordowanym we wrześniu 1939 roku.

Obchody rozpoczęły się od modlitwy za zamartych po czym zgromadzeni złożyli wieniec i kwiaty oraz zapalili znicze pod krzyżem upamiętniającym ofiary mordu.

Zbrodnia w Uryczu to jedna z największych zbrodni wojennych po-

pełnionych niemiecki Wehrmacht podczas kampanii wrześniowej 1939 roku. Jej ofiarą padło od 73 do 100 wziętych do niewoli żołnierzy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, których 22 września 1939 roku spalono żywcem w stodole w tej wsi. Uciekających ostrzelano z karabinów maszynowych. Według IPN niemieccy żołnierze byli wspomagani przez bliżej niezidentyfikowanych ukraińskich nacjonalistów.

Organizatorem obchodów był prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borystawiu Sergiusz Sylantiew. Udział w wydarzeniu wzięli przedstawiciele gminy Czarna, przewodnicząca wsi Urycz, Podhorodce i Sopyt Wira Andrejkiv, przedstawiciele Parku Narodowego „Beskidy Skolskie” oraz zaproszeni goście.

Pamięć o zbrodni pielęgnują Polacy z pobliskiego Borystawia zrzeszeni w Regionalnym Towarzystwie Kultury Polskiej. W 80. rocznicę zbrodni w 2019 roku staraniem prezesa Sylantiewa i Tadeusza Kusego w miejscu, w którym spoczywają szczątki części ofiar zbrodni, został postawiony nowy krzyż dębowy, zastępując wcześniejszy, który z czasem uległ rozkładowi.

Słowo Polskie za: KG RP we Lwowie

# Polscy strażacy przeszkolą ukraińskich

Funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej z Podkarpacia będą uczyć swych kolegów z obwodu iwanofrankińskiego, jak wydobywać ludzi uwięzionych pod gruzami i jak gasić pożary obiektów przemysłu naftowego. Ukraińscy ratownicy dostaną również specjalistyczny sprzęt.



Fot. Nowiny24.pl

Kursy poprowadzą specjaliści z ośrodka w Nisku i ze Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Chemiczno-Ekologicznego „Leżajsk”.

„Będziemy szkolić z zakresu gaszenia pożarów obiektów przemysłu naftowego” – zaznaczył podkarpacki komendant wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej Tomasz Baran, zapowiadając wrześniowe zajęcia.

Następnie w październiku podkarpacki specjaliści nauczą ratowników z Ukrainy przeprowadzania akcji poszukiwawczych z uwzględnieniem gruzowisk. Każda grupa szkoleniowa będzie liczyła 15 osób.

Oprócz wiedzy ratownicy z Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie iwanofrankińskim otrzymają m.in. 12 ubrań żaroodpornych, działka wodno-pianowe, wentylatory oddymiające, geofon (służy do lokalizowania osób w zasypanych w gruzowiskach) oraz urządzenie do monitorowania stabilności obiektów (można dzięki niemu sprawdzić, czy dany teren jest bezpieczny do przeprowadzania działań ratowniczych).

Wartość projektu w tym roku wyniesie ponad 540 tys. zł.

„Wiemy, że ratownicy zostają wysyłani na pierwszą linię frontu. Sprzęt więc będzie pomagał nie tylko w Iwano-Frankiwsku, ale w całej Ukrainie” – podkreślił marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl.

„Jestem przekonany, że umiejętności zdobyte w czasie realizacji tego projektu oraz przekazany sprzęt uratuje niejedno życie” – powiedział zastępca komendanta Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankińskim.

Samorząd Województwa Podkarpackiego współpracuje z Państwową Służbą ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie iwanofrankińskim od 2016 roku. Do tej pory współpraca związana była z ratownictwem górskim czy przeciwpowodziowym. Teraz potrzeby Ukraińców są inne.

Słowo Polskie za: nowiny24.pl

## Berdyczowscy artylerzyści zadowoleni z polskich krabów



Fot. 26ABR na Fb

Żołnierze i obsługa 26 Brygady Artylerii nie szczędzą pochwał pod adresem armatohaubic polskiej produkcji. Na Facebooku zamieścili zdjęcia kraba wyposażonego w ekrany siatkowe i klatkę antydronową wokół wieży i kadłuba, który ostrzeliwuje rosyjskie pozycje

Armatohaubice Krab stały się jednym z najważniejszych systemów artyleryjskich wykorzystywanych przez Siły Zbrojne Ukrainy w toczącej się wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Na froncie walczy 108 takich maszyn. Pierwsze 54 armatohaubic Polska przekazała Ukrainie w ramach pomocy militarnej, kolejne 54 wojsko ukraińskie

zakupiło za pieniądze z zagranicy. Maszyny są wysoko oceniane przez żołnierzy za skuteczność, celność i możliwość wykorzystania w nich amunicji 155 mm od różnych producentów.

Rąbka tajemnicy o tym, jak funkcjonują polskie pojazdy, strona ukraińska odstoniła dziennikarzom France Press. Na stronie 26 Brygady Artylerii na Fb pojawiły się zdjęcia krabów wyposażonych w ekrany siatkowe i klatkę antydronową wokół wieży i kadłuba. Jest to sposób na zwiększenie ich ochrony przed pojedynczymi głowicami kumulacyjnymi stosowanymi m.in. w dronach.

Armatohaubice krab to nowoczesne samobieżne działa artyleryjskie produkowane w Hucie Stalowa Wola,

które wykorzystują kaliber 155 mm. Mogą razić cele na dystansie do 40 km. Ich szybkostrzelność wynosi maksymalnie sześć strzałów na minutę. Konstrukcja opiera się na podwoziu południowokoreańskiej haubicy K9, które zostało dostosowane do polskich wymogów.

Kraby są wyposażone w mocny i niezawodny silnik 1000 KM, co pozwalała tej ważącej 48 ton maszynie na poruszanie się z prędkością do 60 km/h na utwardzonych drogach. Dzięki zaawansowanemu systemowi kierowania ogniem Topaz oraz systemowi tężności FONET od WB Electronics, krab jest w stanie skutecznie działać w różnych warunkach bojowych.

Słowo Polskie za: 26ABR



Fot. KG RP w Łucku

## Polscy dyplomaci upamiętnili obrońców Przebraża

Delegacja Konsulatu Generalnego RP w Łucku odwiedziła cmentarz, na którym spoczywają żołnierze Armii Krajowej oraz mieszkańcy wsi polegli w czasie rzezi wołyńskiej, broniąc się od lipca 1943 roku do stycznia 1944 przed Ukraińską Powstańczą Armią.

„To miejsce jest symbolem bohaterstwa ludzi, którzy stanęli w obronie swoich rodzin i domów” – czytamy na profilu łuckiego KG RP na Facebooku. Hold niezłomnym oddali konsul Marek Wojciechowski oraz konsul Anna Wojciechowska.

Wieś Przebraża (rejon kiwerecki, obwód wołyński), w 1964 roku przemianowana na Hajowe, przed wojną (powiat łucki, woj. wołyńskie) liczyła ok. 2 tys. mieszkańców. W latach 1943–1944 była jednym z największych ośrodków polskiej samoobrony przed oddziałami nacjonalistów z Ukraińskiej Powstańczej Armii na Wołyniu. We wsi gromadzili się uciekinierzy z innych polskich miejscowości atakowanych przez UPA. Według różnych źró-

deł schronienie w Przebrażu uzyskało kilkanaście tysięcy Polaków. Miejscowość nigdy nie została zdobyta przez upowców, a liczbę uratowanych tam Polaków ocenia się na ok. 10 tys.

Oddziały UPA trzykrotnie próbowały przełamać linie obrony Polaków, bezskutecznie. Samoobrona Przebraża dotrwała do przybycia Armii Czerwonej w styczniu 1944 roku. Mieszkańcy wsi i szukający w niej schronienia Polacy z innych części Wołynia zostali wysiedleni w 1945 roku przez władze sowieckie.

Założony jeszcze w 1943 roku cmentarz w Przebrażu został zrekonstruowany w 2001 jako polski cmentarz wojenny. Jest tu dwujęzyczna tablica z polskim godłem i napisem: „Tu spoczywają żołnierze Armii Krajowej oraz mieszkańcy Przebraża i okolicznych miejscowości polegli, zmarli i pomordowani w czasie drugiej wojny światowej”. Obok wyryto nazwiska, daty śmierci i nazwy miejscowości, w których mieszkali pochowani tu ludzie. Za tablicą znajduje się kilkadziesiąt betonowych krzyży.

Sergij Porowczuk za: Konsulat Generalny RP w Łucku, PAP

## Uczczono pamięć obrońców Polski z września 1939

Dyplomaci z konsulatu polskiego w Łucku 17 września złożyli kwiaty i znicze przed tablicą pamiątkową oficerów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza pułku „Sarny” znajdującą się w kościele w Sarnach.

Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza jako pierwsi stawili opór Armii Czerwonej napierającej na Polskę, która już od ponad dwóch tygodni przeciwstawiała się agresji niemieckiej. Sowieci zaatakowali na całej długości

wschodniej granicy II RP (ponad 1400 km). W okolicach Saren zginęło wówczas w bohaterskiej walce wielu oficerów i żołnierzy KOP, a 280 wziętych do niewoli zostało rozstrzelanych.

Konsul RP Marek Wojciechowski oraz konsul Anna Wojciechowska po krótkiej modlitwie złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tablicą upamiętniającą oficerów i żołnierzy KOP w kościele w Sarnach. W uroczystości uczestniczył także proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego oraz parafianie.

Sergij Porowczuk



Fot. KG RP w Łucku

# Książka o Krasitowszczyźnie katolickiej ujrzała światło dzienne

To drugie, zaktualizowane i poprawione wydanie pozycji przedstawiającej wydarzenia z historii Kościoła katolickiego na ziemi krasitowskiej od końca XVII wieku do pierwszej ćwierci XXI wieku, jego powstanie, rozwój, upadek i odrodzenie. Publikacja jest dostępna w języku ukraińskim.

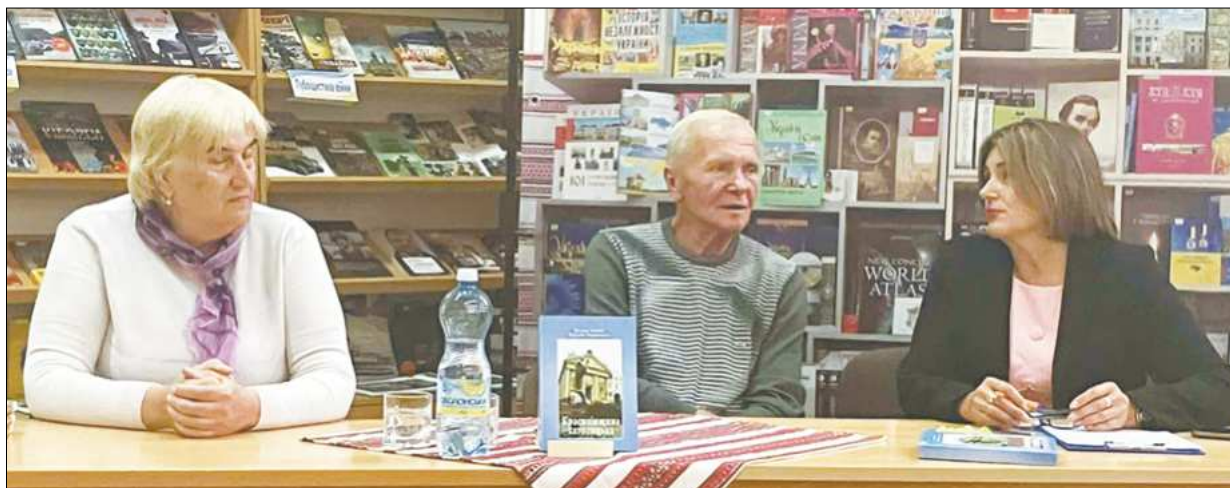
Prezentacja książki „Красилівщина католицька (особи, костели, каплиці, цвинтарі)” [pol. „Krasitowszczyzna katolicka (ludzie, kościoły, kaplice, cmentarze)"] odbyła się 30 sierpnia w Chmielnickiej Regionalnej Uniwersalnej Bibliotece Naukowej w ramach obchodów Ogólnoukraińskiego Dnia Bibliotek. Jej autorami są członkini Krajowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Halina Kosiuk i lokalny historyk, badacz Podola Witalij Ławrynczuk.

Witalij Ławrynczuk opowiedział o idei i historii powstania publikacji oraz o znanych mieszkańcach rejonu krasitowskiego. Szczegółowo mówił o krajanach, którzy w czasie II wojny światowej otrzymali polskie odznaczenia wojskowe za bohaterstwo i poświęcenie. Wśród nich są Polacy Bohater Pracy Socjalistycznej Dmytro Metelski i ptk Mychajło Brzezicki oraz

ukraiński lotnik Oleksandr Perebijno-siuk. Autor podkreślił również, że prace nad książką trwały ponad 30 lat.

Halina Kosiuk mówiła o najnowszej historii kościołów w Krasitowie, Kulczyńcu i Antoninach, Tereszkach i Słobódce Krasitowskiej, opowiedziała o dziejach wsi Ledzianka oraz o znajomości z Ludmiłą Nowicką, mieszkanką Kijowa, której rodzice mieszkali w tej wsi. Ich los okazał się tragiczny. W latach trzydziestych XX wieku zestano ich na Syberię jako element „społecznie niebezpieczny”.

Dziennikarka mówiła również o wsi Trisky, w której większość mieszkańców stanowili Polacy. Podkreśliła, że prezentowana publikacja jest bardzo cenna, ponieważ umożliwia mieszkańcom Krasitowszczyzny odnalezienie swoich krewnych, którzy byli represjonowani.



Fot. Halina Kosiuk

W wydarzeniu wzięli udział prezes Chmielnickiego Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński, prezes Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków Iryna Letawina, kierownik Wydziału Publikacji i Wydawnictw Archiwum Państwowego Obwodu Chmielnickiego Jurij Oliynyk, rektor kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Krasitowie o. Zbigniew Sawczuk, a także naukowcy, miejscowi historycy i stu-

denci Chmielnickiego Uniwersytetu Zarządzania i Prawa im. Leonida Jużkowa oraz Chmielnickiego Spółdzielczego Instytutu Handlowo-Ekonomicznego.

Do spotkania dołączył zdalnie badacz, genealog, publicysta, pomysłodawca projektu „Kroniki genealogiczne”, autor wielu publikacji naukowych Jarosław Sumyszyn, o. Maciej Styburski z Winnicy oraz goście bibliotek publicznych regionu.

Prezentację książki poprzedziło wykonanie utworu „Ave Maria” przez Mychajła Letawina, studenta edukacji pozaszkolnej w Chmielnickiej Szkole Artystycznej, które miało na celu zjednoczenie publiczności i przygotowanie jej do twórczej komunikacji.

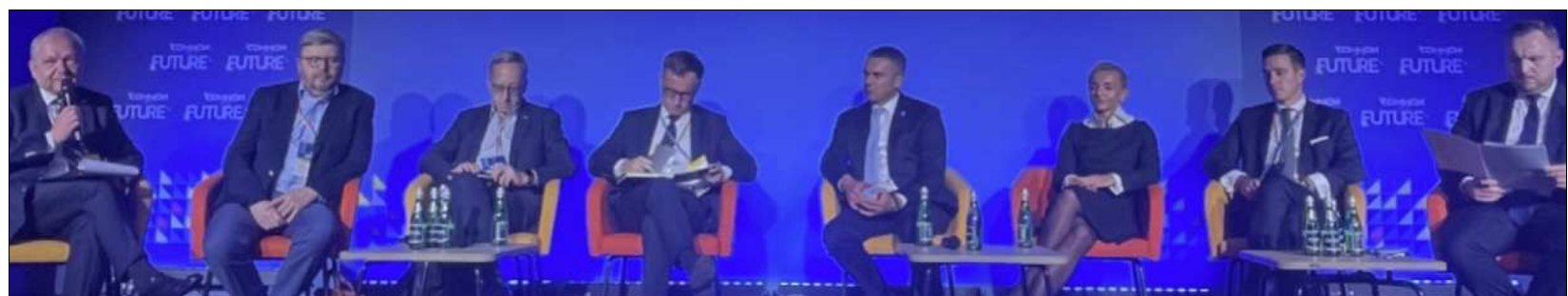
Na koniec uczestnicy spotkania mieli okazję otrzymać książki z autografami autorów oraz wykonać pamiątkowe zdjęcie.

Halina Kosiuk, Krasitów

## O odbudowie Ukrainy w Poznaniu

Drugi kongres Common Future, poświęcony szansom, jakie dla polskiego biznesu niesie odbudowa Ukrainy, zgromadził blisko tysiąc przedsiębiorców, polityków i przedstawicieli instytucji wspierających biznes. Inwestorzy, którzy będą chcieli działać na rynku ukraińskim, otrzymają pomoc.

W dniach 7-8 października na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbył się 2. Kongres Odbudowy Ukrainy „Common Future”, którego celem było przedstawienie obrazu gospodarki, państwa i społeczeństwa Ukrainy w trzecim roku wojny oraz potrzeb związanych z bieżącą odbudową Ukrainy i planami modernizacji kraju. Organizatorzy chcieli zainteresować polskie podmioty gospodarcze z wielu



Fot. PFR

branż współpracą z potencjalnymi ukraińskimi partnerami.

Do uczestnictwa zaproszono przedstawicieli przede wszystkim sektora budowlanego, przemysłu, inwestycji, energetycznego, produkcji medycznej i humanitarnej, transportu i logistyki, technologii ICT, cyberbezpieczeństwa i technologii podwójnego zastosowania.

Wśród uczestników byli również reprezentanci ważnych instytucji publicznych, centralnych i regionalnych z Ukrainy oraz instytucji międzynarodowych: Europejskiego Banku Inwestycyjnego, Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, Banku Światowego.

W trakcie spotkania zostały podpisane umowy o współpracy finansowej między polskimi i ukraińskimi bankami i instytucjami. Ministerstwo Fundu-

szy i Polityki Regionalnej RP zawarło umowę z Bankiem Gospodarstwa Krajowego (BGK) na rzecz wsparcia polskich przedsiębiorców uczestniczących lub planujących udział w odbudowie i modernizacji Ukrainy z budżetem 250 mln zł. W jego ramach polskie firmy będą mogły otrzymać preferencyjne pożyczki w wysokości nawet 10 mln zł. Wśród inwestycji, które będą mogły zostać sfinansowane znajdują się m.in.: wsparcie eksportu i importu produktów i usług do i z Ukrainy; organizacja transportu, magazynowania i logistyki związanej z dostarczaniem towarów i usług dla ludności, materiałów budowlanych, maszyn, technologii i innych zasobów potrzebnych do realizacji projektów na Ukrainie; rozwój zasobów umożliwiających udział w inwestycjach związanych z odbudową i rozbudową infrastruktury Ukrainy;

wspólne realizowanie przedsięwzięć przez firmy z obu krajów.

Ponadto BGK podpisał porozumienia z dwoma bankami ukraińskimi: Kredobankiem oraz PrivatBankiem mające kluczowe znaczenie dla finansowania projektów odbudowy Ukrainy. Każdy z nich dostanie 10 mln euro na pożyczki dla ukraińskich mikro, małych i średnich firm prowadzących działalność blisko obszarów, na których trwają walki. Środki będą pochodzić z funduszy europejskich.

Kongres stał się kolejną szansą na wdrożenie mechanizmów umożliwiających rozwój współpracy między polskimi inwestorami a stroną ukraińską. Czy stanie się on przetorem i impulsem dla strony ukraińskiej w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa zagranicznemu biznesowi i podotania wszechobecnej korupcji? Innym waż-

nym problemem są ryzyka wojenne oraz komplikacje ze znalezieniem siły roboczej w związku z powszechną mobilizacją do wojska. Ale tu też pojawiają się rozwiązania w rodzaju instrumentu ubezpieczeniowego KUBE. Inwestowanie na Ukrainie nigdy nie było łatwym zadaniem. Ale dostęp do surowców i tania siła robocza pozwalają na tworzenie nawet bardzo odważnych planów biznesowych.

Wydarzenie zorganizowała Grupa MTP we współpracy merytorycznej z Polsko-Ukraińską Izbą Gospodarczą i Polskim Związkiem Pracodawców Budownictwa. Patronat nad kongresem objęło Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Spraw Zagranicznych i przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą przy Prezisie Rady Ministrów Paweł Kowal.

Słowo Polskie



## Rok temu zmarł Dmytro Pawłyczko

Poeta, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, działacz społeczny i polityczny, dyplomata, ambasador Ukrainy w Polsce, popularyzator polskiej kultury na Ukrainie.

28 września Dmytro Pawłyczko (1929–2023) skończyłby 95 lat. W latach 1999–2001 pełnił funkcję

ambasadora Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej. W Warszawie zajmował się przede wszystkim sprawami politycznymi i gospodarczymi, ale rozumiał, że między Ukrainą a Polską konieczne jest nawiązanie nowych więzi kulturowych oraz zjednoczenie obu narodów na poziomie kultury. Przy jego wsparciu został odsłonięty pomnik polskiego poety romantycznego Juliusza Sło-

wackiego w Kijowie i z jego inicjatywy powstał pomnik ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki w Warszawie.

Pawłyczkę łączyła wieloletnia przyjaźń z polskim poetą Jarosławem Iwaszkiewiczem, którego wiersze przekładał na język ukraiński. 18 września 2018 roku w Ambasadzie Ukrainy w Polsce odbyło się spotkanie poetyckie, na którym zaprezentowano tom zawierający sto kilkudziesięciu utworów Jarosława Iwaszkiewicza „Wieże”

w wyborze i tłumaczeniu Dmytra Pawłyczki.

W maju 2019 roku na zaproszenie Marszałka Sejmu RP i Marszałka Senatu RP Dmytro Pawłyczko wziął udział w IV Szczycie Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej. „Dla mnie Polska nigdy nie była i nie jest tylko bramą na kontynent. Zawsze była i jest dzisiaj głównym architektem świadomości, przebudzenia i zjednoczenia” – miał wówczas powiedzieć.

Sergij Poroczuk

# Radostaw Sikorski: w kwestii Wołynia nie ustąpimy

**Minister spraw zagranicznych Polski pytany przez internautów stwierdził, że sprawa ekshumacji polskich ofiar zbrodni wołyńskiej nie powinna być przedmiotem politycznych targów z Ukrainą. To nie kwestia polityczna, to chrześcijański obowiązek – podkreślił.**



Czy sprawa rzezi Wołyńskiej dla obecnego Rządu jest priorytetowa? Czy wobec władz Ukrainy powzięte zostały kroki, aby uszanowali Nasze postulaty? Pozdrawiam Maciej

Podczas internetowej sesji pytań i odpowiedzi (Q&A) na platformie YouTube 10 października, w trakcie transmisji na żywo, szef resortu dyplomacji został zapytany o kwestię ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej. Radosław Sikorski odparł, że prezydent Wołodymyr Zetenski nie był zadowolony, gdy poruszył tę kwestię w rozmowie z nim.

„Podniosłem tę sprawę z ministrem zagranicznym Ukrainy, a przede wszystkim z prezydentem. Nie był z tego zadowolony i nawet nieprzyjemne przecieki dano do prasy. A my w tej sprawie nie ustąpimy, bo uważamy, że to nie jest kwestia polityczna i nie powinna być przedmiotem jakichś targów. Tylko to jest po prostu chrześcijański obowiązek, który świadczy o nas – zauważył i przypomniał: – Myśmy się nie targowali z Niemcami o to,

żeby sobie pochowali swoich żołnierzy w Polsce, czy ze stroną żydowską, która odwrotnie – nie chciała ekshumować ofiar zbrodni w Jedwabnem”.

Sikorski zwrócił uwagę na nierówne traktowanie przez władze ukraińskie Polaków i Niemców:

„My domagamy się od Ukrainy tylko tego, co Ukraina pozwoliła Niemcom zrobić z agresorami. 100 tys. żołnierzy Wehrmachtu zostało ekshumowanych i pochowanych w indywidualnych grobach na terenie Ukrainy, i to zdaje się zeszłego roku. Uważamy że nasi rodacy, którzy nie byli agresorami, mają chociażby takie prawa, jak żołnierze Wehrmachtu” – zauważył minister.

Polskie władze od lat domagają się od Kijowa zgody na przeprowadzenie ekshumacji ofiar OUN-UPA, by je godnie pochować.

Słowo Polskie

## „Dar Paderewskiego” – życie zaklęte w przedmiotach

**W Muzeum Wnętrz w Otwocku Wielkim otwarto nową stałą wystawę poświęconą jednemu z największych polskich muzyków i mężów stanu XX wieku. Prezentowane są na niej ponad 220 eksponaty: dzieła sztuki i pamiątki związane z Ignacym Janem Paderewskim (1860–1941).**

Organizatorzy wystawy – Muzeum Wnętrz w Otwocku Wielkim jest oddziałem Muzeum Narodowego – informują w okolicznościowym folderze, że na ekspozycji zaprezentowane zostały wybrane obiekty pochodzące z daru.

Odznaczenia państwowe i medale ukazują Paderewskiego jako polityka zaangażowanego w działania na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Instrumenty muzyczne, w tym fortepian Steinway & Sons, batuty i puchary z dedykacjami od orkiestr symfonicznych przypominają o jego muzycznym geniuszu, a cenna kolekcja porcelany z Chin i Japonii, wystawione kufry podróżne oraz komplet dekoracyjnych tyżeczek pamiątkowych – o jego zainteresowaniach i podróżach w różne zakątki świata.

Z kolei takie codzienne sprzęty jak serwisy do herbaty i kryształowe misy, srebrna waza od Tiffany’ego, maszyna do pisania, portfel i zdobiony filigranem

wizytownik dają wgląd w życie rodzinne Ignacego Jana i jego żony Heleny.

Na wystawie nie brakuje też prezentów, które muzyk i mąż stanu otrzymał od przyjaciół i od różnych organizacji w dowód uznania dla wielkiego talentu i wdzięczności za działalność niepodległościową.

Próżno tu szukać obiektów, które mogły towarzyszyć Paderewskiemu w czasie, gdy mieszkał na terenach dzisiejszej Ukrainy: w Kuryłówce (Podole), Nowosiółce koło Cudnowa i Sudytkowie (Wołyń), skąd w 1872 roku wyjechał do Królestwa Polskiego, a później dalej, za granicę.

Wystawa uruchomiona w kwietniu zajmuje trzy sale na parterze pałacu Bielińskich będącym siedzibą Muzeum Wnętrz w Otwocku Wielkim.

Pałac położony w odległości nieco ponad 30 km od centrum Warszawy jest dobrze zachowaną XVIII-wieczną rezydencją magnacką. Można tam oprócz ekspozycji poświęconej Paderewskiemu obejrzeć piękne wnętrza wypełnione meblami, obrazami (m.in. kasztelana czernihowskiego Wojciecha Mikołaja Woronieckiego herbu Korybut), rzeźbami (np. popiersie Jana III Sobieskiego) i innymi elementami wyposażenia salonów od czasów baroku aż do biedermeier

Redakcja



## Polacy pomagają tworzyć ochotniczą straż pożarną na Ukrainie

**Podsumowano projekt rozwoju ukraińskich OSP realizowany przy wsparciu finansowym programu Polskiej Współpracy Rozwojowej MSZ, będący częścią programu „Partnerstwo i współpraca z Ukrainą” realizowanego przez rząd USA.**

System funkcjonowania ochotniczych straży pożarnych w Polsce wciąż ciekawi i inspirowało Ukraińców. Po zakończeniu reformy decentralizacyjnej w 2020 roku nowo powstałe hromady (odpowiedniki polskich gmin) otrzymały możliwość samodzielnego tworzenia ochotniczych zastępów stra-

żackich na swym terenie. Polska od początku wsparta wysiłki na rzecz tworzenia sieci OSP w ukraińskich jednostkach samorządu terytorialnego. W tym roku dołączyli Amerykanie.

7 października we wsi Ujście w hromadzie Korzec w obwodzie rówieńskim odbyło się podsumowanie projektu rozwoju ochotniczej straży pożarnej, który był realizowany przy wsparciu finansowym Programu Polskiej Współpracy Rozwojowej MSZ, a także jest częścią programu „Partnerstwo i współpraca z Ukrainą” realizowanego przez rząd USA.

W ciągu 13 miesięcy strona ukraińska analizowała polskie doświadczenia

w zakresie rozwoju ochotniczego ruchu pożarniczego i tworzenia ochotniczej straży pożarnej, organizację szkolenia ochotników oraz wyposażania ich w specjalny sprzęt i odzież ochronną, polskie doświadczenia w zakresie pomocy doradczej przy tworzeniu organizacji społecznych na podstawie remizy strażackiej i dalszy rozwój możliwości OSP.

W podsumowaniu wyników wzięli udział ekspert Międzynarodowego Funduszu Solidarności na Ukrainie w obszarze ochrony cywilnej Agnieszka Piasecka oraz przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP w Łucku, konsul Wiktor Janczuk.

Słowo Polskie za: KG RP w Łucku



Prezent I.J. Paderewskiemu od mieszkańców Nowego Jorku, marzec 1918 r.

# O pierwszych polskich harcerzach i ukraińskich płastunach w Winnicy

**Ruch skautowy powstał w Anglii na początku XX wieku i wkrótce rozpowszechnił się w innych krajach. Za kolebkę polskiego skautingu uważa się Lwów, a twórcą i propagatorem polskiej odmiany skautingu – harcerstwa był Andrzej Małkowski, działacz organizacji młodzieżowych i niepodległościowych. A kiedy skauting pojawił się w Winnicy?**



Fot. Redakcja

Zgodnie z założeniami twórcy i założyciela skautingu Roberta Baden-Powella, brytyjskiego generała, miał być to dobrowolny apolityczny ruch wychowawczy dla młodzieży, otwarty

dla wszystkich, bez względu na pochodzenie, rasę czy wyznanie, a jego celem – przyczynianie się do wszechstronnego rozwoju młodych ludzi, by w pełni mogli wykorzystać swoje moż-

liwości fizyczne, umysłowe, społeczne i duchowe. Przysięga skautowa sformułowana przez gen. Baden-Powella w 1907 roku brzmiąca: „Przysięgam na swój honor uczynić wszystko, co leży w mojej mocy, by spełnić obowiązek względem Boga i Króla. Nieść pomoc bliżnim w każdej potrzebie. Być posłusznym prawu skautowemu”.

Za początek skautingu w Anglii uważa się obóz doświadczalny na wyspie Brownsea w hrabstwie Dorset, zorganizowany w 1907 roku. A kiedy pierwsi harcerze pojawili się w Winnicy? Stało się to w latach rewolucyjnych, w 1917 roku, kiedy rosyjskie imperium Romanowów się rozpadło, a na jego gruzach powstało/ odrodziło się wiele niepodległych państw.

Pierwszymi skautami w Winnicy byli polscy harcerze. Ruch harcerski na ziemiach polskich rozwijał się od 1910 roku dzięki Andrzejowi Małkowskiemu, który zorganizował też pierwszą w dziejach Polski drużynę harcerską (wówczas jeszcze skautowską). Stało się to latem 1910 roku we Lwowie, a podstawą do jej utworzenia były struktury Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Różnicę między skautingiem gen. Baden-Powella a polskim harcerstwem Małkowski ujął następująco: harcerstwo to skauting plus niepodległość.

Kolumnę harcerzy w Winnicy w mundurach i z kijami można zobaczyć na zdjęciach z pochodu, który odbył się 3 maja 1917 roku na cześć Kon-

stytucji 3 maja na głównej ulicy miasta – Prospekcie Mikołajowskim (obecnie ul. Soborna). Działali prawdopodobnie pod patronatem Polskiej Macierzy Szkolnej na Podolu.

Dwa lata później, jesienią 1919 roku, w parku Miejskim (obecnie Park Centralny im. Mykoły Leontowycza) odbyło się pierwsze zebranie zastępów ukraińskich skautów – płastunów (zwani dowódców w wojskach kozackich), odnotowane we wspomnieniach syna dowódcy Omeliana Tarnawskiego.

„(...) Park sportowy stworzony przez władze miasta i stowarzyszenia sportowe znajdował się nad brzegiem Bohu, w cudownym miejscu. (Tutaj, na Ukrainie galicyjskiej, takiego parku nie znajdziecie! Choć chyba Przemyśl, Czortków czy Bereżany zostały do tego stworzone!)” – pisał Tarnawski.

Park służył jako letni dom płastunów winnickich, ponieważ cały ich dobytek przechowywany był pod trybuną, obok drzew i krzewów oazy parkowej.

Jeszcze raz zacytujmy Tarnawskiego: „(...) Wyszli w równych rzędach, bez błyszczących mundurów i flagi, ale tak różnili się od wszystkich, że teraz było jasne, że nie byli szarą masą, ale czymś o silnym młodym duchu. Teraz było wiadomo, że to płastuni! Za odziałem kilku chłopców ciągnęto wóz, bardzo przemyślnie wykonany, lekki, na oponach. Na tym wozie wożono wszystkie ładunki i sprzęt. Oddział, minąwszy plac, zatrzymał się przed try-

buną, niedaleko skrajnych drzew parku Majskiego, i rozbił obóz (...)

Członkowie organizacji rozbili duży namiot, rozpalili ognisko, a później zaprezentowali spacerującym po parku niewielki spektakl opowiadający o starciu Indian z amerykańskimi pionierami na Dzikim Zachodzie (romantyczny i bohaterski wątek, dość wówczas popularny), demonstrując udzielanie pierwszej pomocy, za co otrzymali zastruszone brawa od publiczności.

„(...) Ta akcja pokazała spoteczeństwu, jak powinno wyglądać ciało zdrowego młodzieńca, bo »Indianie« to też byli płastuni, ubrani jedynie w lekkie indiański strój, czyli: spodnie i pióra we włosach. Reszta ciała była naga i tak naoliwiona i ogorzała, że warto było ją zobaczyć. (U nas w Galicji, gdyby tak chłopców wypuszczono na ulicę, zapewne byłyby zarzuty i oburzenie!) (...)

Po publicznych ćwiczeniach i występach w parku płastuni udali się nad Boh. Grupa 12 starszych chłopców wykonywała różne ćwiczenia w wodzie, nurkując głęboko, pływając w kręgu i obok siebie.

Polskie i ukraińskie inicjatywy skautingowe w Winnicy przerwało zajęcie Podola przez bolszewików. Harcerze i płastuni powrócili do tego miasta wraz z odrodzeniem się niepodległej Ukrainy w 1991 roku.

Oleksandr Fedoryszyn

## Rozmowa z Henrykiem Grocholskim

**Słowo Polskie:** – „Wspomnienia 1891-1927” Zdzisława Grocholskiego to kolejna publikacja przygotowana przez pana, która opowiada o wkładzie rodziny Grocholskich i w ogóle Polaków w rozwój wspólnoty lokalnej na Podolu, w tamtejszą kulturę poprzez konkretne przedsięwzięcia. Ile łącznie takich książek zostało wydanych?

**Henryk Grocholski:** – Tak, książek dotyczących tematyki – jeżeli można tak nazwać – wspomnieniowo-podolskiej było cztery. Na początku były „Listy Stanisława Zamoyskiego” z podróży na Podole, następnie „Wspomnienia bolesne” Zofii z Zamoyskich Grocholskiej z okresu rewolucji październikowej, później bogato ilustrowane zdjęciami opracowanie pieśni ukraińskich, które zapisały się w pamięci rodziny Grocholskich, a śpiewane na Podolu w czasie, gdy tam mieszkali, również przez nich, i w końcu teraz „Wspomnienia” Zdzisława Grocholskiego z przełomu XIX-XX wieku.

– Dlaczego te publikacje cieszą się sporą popularnością na Ukrainie, zwłaszcza w Winnicy. Dlaczego mieszkający tam ludzie tak fascynują się tymi tematami?

– Jest to ciekawe świadectwo epoki. Autorzy piszą wprost, co myślą, i wyrażają mi się, że jest to interesujące dla odbiorcy, aczkolwiek nie zawsze proste w odbiorze. Szczególnie we „Wspomnieniach” Zdzisława Grocholskiego mamy do czynienia z ostrą krytyką różnych działań podejmowanych zarówno przez Ukraińców, jak i Polaków. Są opisywane wydarzenia bardzo istotne dla obydwu narodów, ale też przedstawiane bardzo dokładnie i szczegółowo kwestie życia codziennego, opisy miejsc, które do dziś istnieją i w których osoby mieszkające na Podolu codziennie się obracają. Dlatego myślę, że jest to dla nich właśnie z tego

powodu ciekawe. Poza tym te wszystkie pozycje są bogato ilustrowane materiałem zdjęciowym.

– Dlaczego mit „złej I Rzeczypospolitej” jeszcze istnieje, zachował się na Ukrainie?

– Nie jest to dziwne, patrząc przez pryzmat dziejów Ukrainy w ostatnich dziesięcioleciach – włączenia jej w skład Sowietów. Nawet w Winnicy zachowały się z tamtych nie tak odległych czasów obeliski, na których jest mowa o „polsko-szlacheckich najeźdźcach”, i do dziś przeciwstawia się sprawę „szlacheckiej I Rzeczypospolitej” kwestii ukraińskiej. Chociaż – jak wiadomo – Ukraina również ma swoje rody szlacheckie. Moim zdaniem służyć to miało jednemu – przekonaniu, iż dla Ukraińców najlepsze jest połączenie z Rosją, a nie świątem zachodnim. Natomiast nie jestem historykiem i podkreślam to na każdym spotkaniu. Trudno mi zatem dokonywać szczegółowej analizy. Kiedy patrzy się przez pryzmat wspomnień osób żyjących na Podolu w XIX wieku, czyli dość blisko czasów I Rzeczypospolitej, to one mają skrajnie różne poglądy na jej temat, w tym kwestie narodowościowe.

– Na prezentacji książki w Winnicy pojawiła się flaga żółto-niebieska z napisami. Media ukraińskie o niej nie wspominały. Co to była za flaga?

– Tytułem wstępu. Czytając wspomnienia Zdzisława Grocholskiego, trzeba uwzględnić czas i okoliczności historyczne, w których zostały napisane. Zdzisław nie wie przecież, co nastąpi po kilkudziesięciu latach, nie zna niepodległej Ukrainy, która będzie walczyła z Rosją. Niepodległości Ukrainy i upadku komunizmu w Polsce doczeka część jego dzieci. Chociażby Stanisław Grocholski, urodzony w Pietniczanach, zwolennik niepodległego państwa ukraiń-

skiego, silnego, będącego w Unii Europejskiej i w NATO. Podczas prezentacji książki w Winnicy pokazana była flaga ukraińska wykonana przez niego w roku 2000. Niósł ją podczas Parady Schumana w Warszawie [coroczna parada organizowana od 1999 roku przez Polską Fundację im. Roberta Schumana – red.]. Był to rodzaj spotkań edukacyjnych przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Stryk Stanisław zawsze na takich spotkaniach miał flagę ukraińską, na której wykleił napisy, że i Ukraina, i Białoruś powinny znaleźć się w Unii Europejskiej i w NATO. Natomiast przekleślił napis „Kalininograd”.

– Czy stereotyp Polak-katolik pasuje do Zdzisława Grocholskiego?

– To trudne pytanie. Zdzisław Grocholski był katolikiem i kwestia wiary w jego życiu była jedną z naczelnych. Natomiast nie wiem, czy można tu mówić o stereotypie. Trzeba pamiętać, że Kościół katolicki jest instytucją powszechną i siłą rzeczy występują w nim różne podejścia do kwestii chociażby społecznych. Trzeba też dodać, że Kościół, który kiedyś na Ukrainie jednoznacznie łączył się z polskością, teraz *de facto* chyba kościołem „polskim” w znaczeniu etnicznym nie jest. Większość mszy odbywa się w języku ukraińskim. W czasach Zdzisława wszyscy księża byli Polakami. Natomiast – jak mi się wydaje – obecnie jest ich zdecydowana mniejszość. Nie dokonuję tu oceny tylko stwierdzam fakt.

– Czy jest szansa, że w ciągu najbliższych lat Ukraina stanie się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej?

– Patrząc na to, co się dzieje dzisiaj, nie wyobrażam sobie innej możliwości niż ta, by Ukraina nie weszła do międzynarodowych struktur gospodarczych i bezpieczeństwa.

Rozmawiał JW



Fot. Redakcja

# Piewca Podola

**Polski poeta romantyczny, uczestnik kampanii tureckiej, żołnierz powstania listopadowego, zesłaniec syberyjski, więzień carski. Jego życie było krótkie, ale pełne niezwykłych wydarzeń. 190 lat temu zmarł Maurycy Gosławski.**

Maurycy Gosławski herbu Oksza urodził się 5 października 1802 roku we Franpolu w powiecie kamienieckim (dziś wieś nosi nazwę Kosohirka) w ubogiej rodzinie szlacheckiej. Dzieciństwo spędził w Nihinie nad Smotryczem, gdzie jego ojciec objął posadę zarządcy dóbr hetmanowej koronnej hrabiny Aleksandry Branickiej. Uczęszczał do szkół w Winnicy, Kamieńcu Podolskim i Krzemieńcu – do Liceum Wotyńskiego (Liceum Krzemienieckiego, tzw. Aten Wotyńskich), gdzie należał do grona najwybitniejszych wychowanków tej placówki. Już wtedy dał się poznać jako poeta. Na spotkaniach Towarzystwa Uczniów Liceum Wotyńskiego publicznie recytował swoje wiersze. Były wśród nich pełne humoru i dowcipu utwory, trawestacje mów profesorów.

## Zauroczenie regionem

Po zakończeniu edukacji podjął się pracą zarobkową. Zatrudnił się w charakterze prywatnego nauczyciela w domach ziemiańskich na Podolu, m.in. u Trzecieskich w Berezówce i Michalskich w Kordyszówce. W tych latach zachwycał się pieśniami ludu podolskiego, ukraińskimi dumkami kozackimi, zbierał legendy, podania i wierzenia ludowe. To wówczas powstały m.in. poematy „Duma o Nyczaju”, „Podole” i powieść poetycka „Zygmunt Kordysz, czyli oblężenie Niemirowa”, w których opisał tragiczne dzieje Podola, wychwalał piękno jego przyrody, podał dokładny opis wesela wraz z pieśniami, opowiadał o klęskach, które przez wieki niszczyły tę krainę, i na końcu żegnał się z ziemią podolską.

„Błogostaw dobrym niebom, jeżeli ich wola/ Data ci żyć pod stodkiem powietrzem Podola,/ Jakie miłe życie!/ Czego dusza zapagnie, płynie tu obficie./ Ach ile tu powabów, uciech i stodyczy!/ Oko ich nie przepatrzy i myśl nie przeliczy./ I starą krwią pradziadów nasiąkła ta ziemia,/ Duszę, wspomnień tysiącem, dziwi i oniemia” (poemat „Podole”, 1826).

W 1827 roku przeprowadził się do Warszawy, gdzie został urzędnikiem w kancelarii Wielkiego Księcia Konstantego. Rok później zadebiutował w „Dzienniku Warszawskim” poematami „Urojenia” i „Leszek” powstałymi na Podolu w 1826. Podjął służbę w kancelarii sztabu gen. Iwana Dybicza i wziął udział w kampanii tureckiej na Bałkanach (wojna między Imperium Rosyjskim a Imperium Osmańskim 1828-1829). Po jej zakończeniu wrócił do Warszawy.

## Działalność niepodległościowa

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego (1830-1831) zaciągnął się w szeregi powstańcze. Walczył jako porucznik w dywizjonie ułanów podolskich Legii Litewsko-Ruskiej pod komendą Aleksandra Wereszczyńskiego. Był jednym z obrońców ostatniej powstańczej twierdzy – Zamościa, która skapitulowała 21 października 1831 roku – należał do siedmiu oficerów przeciwnych poddaniu twierdzy. Po kapitulacji został zesłany w głąb Imperium Rosyjskiego, skąd uciekł do Galicji. Ukrywał się tam pod przybranym nazwiskiem Maurycy Jasiński, przebywał w różnych polskich dworach, we Lwowie, a następ-

nie wyjechał do Francji. Po powrocie trafił do konspiracyjnych oddziałów Józefa Zaliwskiego, który przygotowywał nowe powstanie w Królestwie Polskim. Wkrótce został ujęty przez carską policję. Najpierw osadzono go w więzieniu w Zaleszczykach, potem przeniesiono do Stanisławowa, gdzie przetrzymywano go w dawnym klasztorze oo. trynitarzy. 17 listopada 1834 zmarł na tyfus, którym zaraził się od znajdującego się pod jego opieką chorego towarzysza.

## Ułan polski

W 1833 roku we Lwowie ukazał się tom jego wierszy tworzonych podczas powstania listopadowego „Poezja ułana polskiego poświęcona Polkom”, które cieszyły się dużą popularnością, ponieważ trafiły do serc Polaków słowami gorącego patriotyzmu i wolą bezkompromisowej walki. Do historii literatury przeszedł przede wszystkim jako piewca Podola, którego piękno krajobrazów i historię opisywał w wielu utworach.

„Gdyby orłem być!/ Lot sokota mieć!/ Lotem orlim lub sokolim,/ Unosić się nad Podolem./ Tamtem życiem żyć/ Droga ziemia ta./ Myśl ją moja zna!/ Tam największe szczęście moje./ Tam najpierwsze niepokoje./ Tam najpierwsza tża! (...)” („Dumka na wygnaniu” ze zbioru „Poezja ułana polskiego”, 1833).

W 1875 roku na cmentarzu w Stanisławowie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika z inskrypcją: „Śp. Maurycemu Gosławskiemu, żołnierzowi-poezie”.

Lidia Baranowska



Fot. Wikipedia

**Zakład karny w Drohobyczu powstał z myślą o zastąpieniu więzienia we Lwowie, zajmującego gmach dawnego kościoła i klasztoru św. Brygidy w centrum miasta. Władze austriackie chciały, żeby opuszczone przez więźniów pomieszczenia poklasztorne zajął lwowski magistrat.**

Ukończone w 1913 roku więzienie karne w Drohobyczu na Górcie należało do zakładów I klasy i było jedną z największych tego typu jednostek w systemie więziennictwa II RP. Przeznaczono je dla najbardziej niebezpiecznych przestępców odsiadujących kary długoletniego i dożywotniego pozbawienia wolności. Na witrynie społeczno-kulturalnej Podróż przez Starą Granicę (ukr. Мандрівка Старим Кордоном) na Facebooku zostały umieszczone zdjęcia drohobyckiej placówki z czasów II Rzeczypospolitej. „Słowo Polskie” prześledziło historię tego obiektu i jego rezydentów w pierwszej połowie XX wieku.

Więzienie, mające zastąpić lwowskie Brygidki, zostało uruchomione w 1913 roku (budowa ruszyła w 1903 roku rękami więźniów zakładu we Lwowie), w czasach gdy Lwów i cała Galicja znajdowały się w zaborze austriackim. Nowe więzienie było projektem lepszej przyszłości. Miało rozbudowaną infrastrukturę z nowoczesnymi obiektami, które nie były jeszcze dostępne w drohobyckich domach – ani publicznych, ani prywat-



Fot. Redakcja

## Drohobyckie „brygidki”

nych, duże wyposażenie kuchenne, system centralnego ogrzewania parowego (który służył również do ogrzewania kuchni), szkołę dla młodocianych więźniów i wiele warsztatów, włącznie z nowoczesnym młynem. Były oddzielne kaplice dla katolików i unitów. W centrum więzienia znajdował się duży teatr przeznaczony do przedstawiania programów edukacyjnych i koncertów orkiestry więziennej.

W ramach imperium austro-węgierskiego zakład karny w Drohobyczu działał do listopada 1918 roku, następnie funkcjonował pod rządami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, a od drugiej połowy maja 1919 roku – odrodzonej II Rzeczypospolitej.

I wojna światowa (1914-1918) przyniosła więzieniu poważne zniszczenia, tak że „robiło wrażenie dużej ruiny”. Pomieszczenia były splądrowane i miały uszkodzony system grzewczy. Przeprowadzone w latach 20. prace remontowe pozwoliły na uruchomienie nowoczesnego zakładu karnego, którego infrastruktura rozwijała się w kolejnym dziesięcioleciu. Na jego terenie powstał okręgowy szpital dla nerwowo i psychicznie chorych więźniów oraz duża szkoła ogrodnicza dla młodocianych osadzonych, działały kuchnia, warsztaty, stajnia, były różne pomieszczenia gospodarcze. Więźniowie pracowali w warsztatach i gospodarstwie zakładu, mieli dostęp do opieki duchowej

życia kulturalno-oświatowego. W więzieniu funkcjonowały kaplice rzymsko-greckokatolicka, biblioteka, orkiestra, sekcja teatralna, sportowa itd., prowadzone były odczyty na różne tematy.

Według stanu na grudzień 1934 roku drohobyckie więzienie składało się z 434 indywidualnych cel oraz 137 zbiorowych, które zostały podzielone kratami na osobne klatki, gdzie więźniowie odbywali kary indywidualnie. Jednocześnie placówka borykała się z problemem przeludnienia – miała 1110 miejsc, tymczasem pod koniec 1934 roku przebywało w niej ponad 1450 osób.

W więzieniu w Drohobyczu wykonywano wyroki śmierci. Dla przykładu, 21 lipca 1939 roku na więziennym dzie-

**Drohobycz po pierwszym rozbiórce Polski (1772) został wcielony do Austro-Węgier. Od 1 listopada 1918 do maja 1919 znajdował się pod administracją ZRL. 21 maja po wycofaniu się władz ukraińskich powstał tu Komitet Polski, który zajął się organizacją tymczasowej administracji lokalnej. Rada Ambasadorów Ententy uznała de iure przynależność miasta do Polski jak całej Galicji Wschodniej w marcu 1923 r.**

W okresie międzywojennym Drohobycz był stolicą powiatu w województwie lwowskim, działało tu pięć rafinerii ropy naftowej. Według spisu ludności z 1921 roku liczył ok. 27 tys. mieszkańców, w tym ok. 14 tys. Polaków, 7,5 tys. Żydów oraz 5 tys. Rusinów (Ukraińców).

dzińcu został stracony przez powieszenie Dymitr Ordyńczuk. Egzekucji w obecności sędziego śledczego oraz naczelnika więzienia dokonał przybyły z Warszawy kat Braun.

Niektórzy więźniowie nie mogli znieść surowych warunków panujących w zakładzie i popelniali samobójstwo, niektórzy zdecydowali się na ucieczkę.

W przededniu II wojny światowej, 29 sierpnia 1939 roku, zakład karny w Drohobyczu otrzymał maski gazowe. Do połowy września 1939 roku funkcjonariusze więzienni pozostawali w miejscu służby. Po inwazji ZSRS na Polskę więzienie zostało włączone do systemu karno-represyjnego Związku Sowieckiego. W ostatnich dniach czerwca 1941 roku stało się miejscem masowych mordów dokonanych przez NKWD.

Słowo Polskie na podstawie Oleh Razyhrayev, „Z regionalnej historii więziennictwa II Rzeczypospolitej. Więzienie karne w Drohobyczu na Górcie w latach 1918-1939”



Fot. Wikiedpia

## Zaskakujące źródło wiedzy

**O Kościołach chrześcijańskich na Ukrainie wiele mogą powiedzieć takie niekonwencjonalne zabytki przeszłości jak pieczęcie – pisze Witalij Perkun, specjalista z zakresu sfragistyki, działu historii zajmującego się badaniem treści, znaczenia, funkcji i formy pieczęci.**

Na polu pieczęci o często niewielkich wymiarach (2 lub 3 cm) znajduje się sporo informacji o jej właścicielu (dysponencie). Na przykład imię patrona danego kościoła. W Kościele rzymsko- i grekokatolickim w centrum pieczęci umieszczano jako przedstawienie napieczętno wizerunki świętych opiekunów. Czasem przedstawienie patrona zastępował jego charakterystyczny symbol lub znak. I tak obraz Matki Boskiej może być przekazany poprzez monogram Maria, Trójca Święta – oko w trójkącie otoczonym promieniami (symbol potrójnej osobowości boskiej), Zbawiciel za pomocą krzyża.

Obrazowemu lub graficznemu znakowi towarzyszy tzw. legenda, tj. napis na otoku pieczęci, zawierający informację o jej dysponencie: parafii, klasztorze, duchownym (biskupie, kanoniku,

prałacie etc.), czasem o roku powstania tłoku pieczęci albo roku założenia kościoła.

Takie dane są ważne wtedy, kiedy brakuje źródeł pisemnych na temat historii kościoła. Zdarza się na przykład, że na pieczęci widzimy innego świętego, nie tego, pod którego wezwaniem parafia jest znana. To daje nam informację, że kiedyś kościół mógł być konsekrowany pod wezwaniem innego patrona. Może też to oznaczać, że doszło do sfatszowania pieczęci.

Istotne jest, w jakim języku są wyryte inskrypcje. Pod zaborem rosyjskim kościoły katolickie miały pieczęcie z legendami łacińskimi, polskimi i rosyjskimi. Te ostatnie dominowały po powstaniu styczniowym. Podobnie jak rosyjski orzeł, który często zastępował na pieczęciach święty obraz – w pierwszej połowie XIX wieku sporadycznie i coraz częściej od drugiej poł. XIX wieku. W takich przypadkach pieczęcie kościelne stają się ważnymi źródłami wiedzy z zakresu historii politycznej.

Pieczęcie stanowią także bardzo interesujące dzieła sztuki. Często były wykonane na bardzo wysokim poziomie artystycznym, co świadczy o istnieniu środowisk złotników, faktycznie do dziś nieznanymi.

Witalij Perkun



Fot. Witalij Perkun

# Sławuta – zapomniane miejsce kaźni Polaków

Temat masowych morderstw obywateli polskich w 1940 roku w Sławucie jest mało znany. Sprawę tę przybliży artykuł Leopolda S. Chruszcza opublikowany w wychodzącym w Wielkiej Brytanii piśmie emigracji polskiej „Dzienniku Polskim”.



Fot. NAC

Mimo upływu 40 lat od zakończenia II wojny światowej do dziś nikt nie ujawnił potwornych zbrodni, które miały miejsce w byłym obozie Armii Czerwonej na Ukrainie sowieckiej, w miejscowości Sławuta, położonym na południowy wschód od Równego lub na północny wschód od Tarnopola – pisze Leopold S. Chruszcz w tekście zamieszczonym 7 lutego 1985 roku na łamach „Dziennika Polskiego”.

Wydaje się, że w Sławucie zginęło o wiele więcej Polaków aniżeli w Katyniu. Zastanawiamy się, dlaczego to miejsce zbrodni nadal pokryte jest tajemnicą. Odpowiedź nasuwa się sama. Z obozu w Sławucie prawdopodobnie ocalonych zostało być może tylko kilku Polaków. Po tak ciężkich przeżyciach i w obawie przed utratą życia wolą nadal milczeć o tych zbrodniach. Mimo groźących skutków ujawnienie ich stało się koniecznością.

Jako dowód przytaczamy poniżej relację jednego z byłych więźniów obozu, w którym przebywał przez trzy miesiące, od czerwca do sierpnia 1940 roku. Jego nazwisko pozostaje do wiadomości redakcji.

„Brałem udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku, gdzie byłem ranny i znalazłem się w szpitalu wojskowym w Warszawie. W nim dostałem się do niewoli niemieckiej. Po wyleczeniu ran szpital wojskowy miał być zlikwidowany, a wyzdrowieńcy przeniesieni do obozu jenieckiego. Od znajomych otrzymałem cywilne ubranie i w nim pragnąłem udać się do swojej żony na Wileńszczyźnie, która znalazła się pod okupacją sowiecką.

Szczęśliwie przekroczyłem granicę i po spotkaniu jadących ciężarówką

żołnierzy radzieckich poprosiłem ich o podwiezienie mnie, nie przeczuwając nic złego. Żołnierze ci, zamiast mnie wypuścić, wsadzili do piwnicy, gdzie już siedzieli więcej różnych mężczyzn, zebranych po drodze podobnie jak ja. Następnie zostaliśmy przewiezieni do stacji kolejowej Brody, a stamtąd pociągiem towarowym do »wojennego gorodka – Szepetówka«. Po wyładowaniu kazano nam iść pieszo 18 km do drugiego obozu w miejscowości Sławuta.

Tym transportem przybyło nas około 2 tysięcy mężczyzn. Traktowano nas jako szpiegów. Zbieranina ludzi była różna. Znajdowali się byli żołnierze Wojska Polskiego, studenci, uczniowie, profesorowie i inni.

Po przybyciu do Sławuty kazano nam wyciągnąć ręce do przodu, z dłońmi ułożonymi w górę. Sprawdzono odciski i zgrubienia na dłoniach. Tym, którzy mieli odciski lub zgrubienia na dłoniach, kazano wystąpić na stronę, a reszta pozostała na miejscu. Ja znalazłem się w grupie z odciskami. Moją grupę zaprowadzono do łaźni usytuowanej na brzegu rzeczki Horyń, po zachodniej stronie obozu, a następnie odprowadzono nas do budynku zwanego kwarantanną, gdzie przebywaliśmy 12 dni. Po tym okresie przeniesiono nas do budynku ogólnego. Były to budynki piętrowe z kamienia. Przebywało w tym czasie w nich wiele tysięcy mężczyzn Polaków.

Pozostała grupa wybranych bez odcisków i zgrubień na dłoniach została odprowadzona rzekomo do tej samej łaźni nad rzeką, ale po zachodzie słońca była ona tym czasie zwykle zamknięta. Od łaźni skierowano

tę grupę na strzelnicę, położoną na skraju lasu, po przeciwnej stronie obozu, za obecnymi torami kolejowymi, których w owym czasie nie było. Na strzelnicy były umieszczone karabiny maszynowe i po znalezieniu się tych więźniów, bez wyroków, pod tarczami, strzelano do nich krzyżowym ogniem. Tego rodzaju rozstrzelanie odbywało się każdego wieczora. W czasie przemarszu do strzelnicy wydawane było ostrzeżenie, że jeżeli ktoś wystąpi z szeregu chociaż na jeden krok, zostanie przebity bagnetem bez ostrzeżenia.

Ciała pomordowanych były odwożone na tył strzelnicy, dalej na wschód, w odległości około 1 km zaraz za skarpią i tam grzebane w rowach, w tym celu uprzednio przygotowanych. Sama strzelnica znajdowała się przy skraju lasu, na wschód od szosy, przebiegającej przez Sławutę w odległości 1 km.

Oboz więzienny podzielony był na wiele grup. Pracowaliśmy tam przy budowie. Wiadomości o rozstrzelaniach wśród pozostałych były powszechne i pochodziły od grup grzebiących te ciała. Jaka ilość Polaków została tam stracona i pogrzebana nie sposób jest ustalić. Ginię tam kwiat naszego narodu.

W obozie w Sławucie przebywałem przez okres 3 miesięcy, skąd później wywieziono nas do dalszych obozów w Smoleńsku, Irkucku. Więziono nas bez żadnego procesu sądowego. Podawano nam do wiadomości tylko artykuł 72 kodeksu karnego, na podstawie którego byliśmy przetrzymywani”.

Leopold S. Chruszcz,

„Dziennik Polski” 7 lutego 1985 r., Londyn

# Leontowycz z Pokrowska teraz zdobi Winnicę

**Ewakuowany z miasta przyfrontowego pomnik ukraińskiego kompozytora stanął w Parku Centralnym im. Mykoły Leontowycza. Zajął miejsce monumentu Maksyma Gorkiego, zdemontowanego w 2022 roku.**

Pomnik Mykoły Leontowycza został przeniesiony z Pokrowska w obwodzie donieckim w związku ze zbliżaniem się linii frontu. Władze miasta, obawiając się, że może go zniszczyć rosyjski ostrzał, wybrały dla niego nową lokalizację, kierując się względami historycznymi.

„Pamiętamy, że Leontowycz żył i tworzył w Winnicy. Montaż pomnika

w parku nazwanym jego imieniem jest słuszny i przyniesie korzyści zarówno mieszkańcom Winnicy, jak i naszym mieszkańcom, którzy przenieśli się do tego miasta” – powiedziała portalowi Suspilne zastępczyni szefa pokrowskiej administracji wojskowej Margarita Idrisowa.

Demontaż przeprowadzony z iście jubilejską dokładnością trwał kilka

dni. Do Winnicy pomnik trafił 9 września. Jest to rozwiązanie tymczasowe. W przyszłości monument ma wrócić do Pokrowska, gdzie zainstalowano go w centrum miasta w 2018 roku.

„Wierzmy, że po zakończeniu wojny, po naszym zwycięstwie, pomnik wróci na swoje miejsce. I być może będziemy mieli w parku własnego Leontowycza” – stwierdził dy-



Fot. Centrum Historii Winnicy

rektor Dykcji Parków i Rekreacji Wspólnoty Terytorialnej w Winnicy Olexandr Melnyk.

Mykoła Leontowycz (1877-1921) był ukraińskim kompozytorem – jedną z najbardziej znanych jego kompozycji jest koleda „Szczedryk” – dyrygentem, pedagogiem i folklorystą, twórcą ukraińskiego odrodzenia kulturalnego pierwszych dekad XX

wieku. Urodzony we wsi Markówka w obwodzie winnickim większość życia spędził w Winnicy, w Pokrowsku (do 1934 Griszyño) mieszkał i tworzył zaledwie cztery lata.

Maksym Gorki (1868-1936) był rosyjskim poetą, piewą przemian bolszewickich oraz Związku Sowieckiego, bardzo lubianym przez Stalina.

Słowo Polskie

## Tajemnice zamków w Olesku i Podhorcach

Zamek w Olesku



Fot. Wikipedia

Zamek w Podhorcach



Fot. Wikipedia

**Pierwszy z nich był miejscem narodzin dwóch polskich królów, drugi nazywany podolskim Wersalem, uważano za najpiękniejszą rezydencję na zachodnich ziemiach I Rzeczypospolitej. Z obydwojma wiążą się legendy.**

W zamku w Olesku przyszedł na świat przyszły król Jan III Sobieski, pogromca Turków pod Wiedniem. Wydarzeniu temu towarzyszyło wiele dziwnych zjawisk. Legenda mówi, że kiedy matka go rodziła, na dworze szalała burza. Na domiar złego zamek zatakowali Tatarzy. A kiedy akuszerka położyła noworodka na czarnym marmurowym stole, rozległ się grzmot. W rezultacie blat pękł, a biedna kobieta ogłuchła. Uznano to za prorocstwo, według którego chłopczyk miał stać się wyjątkową osobą.

W 1951 roku w zamek Oleski ponownie uderzył piorun, tym razem wywo-

jąc straszliwy pożar. Budynek przetrwał, choć w stanie ruiny. Jednak po gruntownej renowacji przeprowadzonej w latach 1961-1975 odzyskał dawny wygląd.

Natomiast zamek w nieodległych Podhorcach, starszy od oleskiego o ponad dwa stulecia, należał najpierw do hetmana Stanisława Koniecpolskiego, później Jana III Sobieskiego i Wacława Rzewuskiego – właścicieli koronnych, a następnie do Sanguszków – właścicieli ziemskich. Obydwa zamki potoczył stół, na którym akuszerka położyła maleńkiego Jana III – zabrał go do Podhorców Wacław Rzewuski, by zrobić z niego ottarz w kaplicy pałacowej.

W czasach Rzewuskiego zamek podhorecki przeżywał swój największy rozkwit, stając się prawdziwą perłą architektury barokowej. Ta rezydencja hetmańska w typie palazzo in fortezza uważana była za najpiękniejszą w zachodniej I Rzeczypospolitej.

Później bywało różnie, pałac niszczone, płańdrowano, palono, odbudowywano, a w końcu urządzono w nim szpital. Dziś należy do Lwowskiej Galerii Sztuki.

Podobno każdy, kto począwszy od XVIII wieku spędził choć jedną noc w podhoreckich murach, poznał kryjącą się w nich straszliwą tajemnicę. Chodzi o zjawę, półprzezroczystą, w białym stroju i z czarną twarzą. Podobno to duch Marii, zamordowanej młodej żony Wacława Rzewuskiego, która nie mogąc znieść spokoju, błąka się po komnatach. Mąż miał ją zabić w przypiływie zazdrości i ukryć jej ciało gdzieś w zamku. Starsi mieszkańcy mówią, że zamurował ją w którejś ze ścian.

Takie tajemnice kryją kresowe zamki i pałace. Ile w nich prawdy, a ile zmyślenia? Zawsze można samemu przyjechać i sprawdzić.

Słowo Polskie



Fot. KG

## Będzie zmiana konsula generalnego RP w Winnicy

**Sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą 16 października pozytywnie zaopiniowała kandydaturę Mateusza Natkowskiego na stanowisko szefa winnickiej placówki dyplomatycznej.**

Mateusz Natkowski od wielu lat zbiera doświadczenia dyplomatyczne na Ukrainie. Wcześniej był wicekonsulem w Konsulacie Generalnym RP w Łucku, ostatnio pełnił funkcję wi-

cekonsula Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Do tej pory konsulem generalnym RP w Winnicy był Damian Ciarciński, który piastował to stanowisko od 31 stycznia 2018 roku. Przypomnijmy, kadencja konsula trwa zwyczajowo cztery lata.

Okręg konsularny Konsulatu Generalnego RP w Winnicy obejmuje cztery obwody: chmielnicki, czerniowiecki, winnicki i żytomierski. tariusza i działacza Caritasu.

Słowo Polskie za: Portal Samorządowy

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

### Znak krzyża

W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, znak na krzyżu – chrześcijańskiego, który mnie do zbawienia przybliża, i z trudem życia na ramiona się zbliża. Z krzyżem Zbawiciela życie znoszę, nie wiem, czy i kiedy Pana przeproszę, za grzechy swe, za winy me. Chrystus cierpiat – czy serce me wzruszę, gdy Jego krzyża dotknie duszę? Może pod koniec ziemskiej drogi Pan zauważy mnie, swego ucznia pokornego. Tomasz przykład, niech mnie wspiera, może Pan duszę mą do nieba zabiera. Doczesne ciało zostawić trzeba, lecz krzyż prowadzi mnie wprost do nieba. Wierzę w znak krzyża – znak mojej wiary, krzyż mnie doświadcza, nie omija, przez życie ze mną się przebija. A gdy o rodzinę wspomnieć mam, pochodzimy z parafii, gdzie krzyż chwalebny trwa. To on jednoczy nas przy stole wigilijnym, w świątecznym blasku, w tradycji rodzinnym. Jak przodkowie, tak i my, wierni Krzyżowi, wierni Bogu przez wieki dni.

Tomasz Smoleń, Lublin





# Ślady po Ukraińskiej Republice Ludowej w archiwum krakowskim

O zachowanych w Archiwum Narodowym w Krakowie dokumentach rządu ukraińskiego z lat 1917-1922 traktuje praca Iwony Fischer „Rząd na emigracji, kancelaria poza krajem”. Poza urzędowymi aktami książka zawiera bogatą kolekcję pieczęci, stempli i ukraińskich banknotów.

Archiwum Narodowe w Krakowie przechowuje cenne materiały związane z działalnością rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej w Tarnowie w latach 1917-1922. Tarnów był bowiem w 1920 roku „stolicą” URL. To tu, w hotelu Bristol, stacjonował rząd ukraiński na uchodźstwie po decyzji o ewakuacji do Polski. 20 listopada 1920 roku Zbrucz przekroczyli przedstawiciele instytucji cywilnych, a nazajutrz uczyniła to armia. W hotelu w Tarnowie członkowie sztabu polityczno-administracyjnego Symona Petlury pracowali nad aktami, które miały powołać do życia niepodległą Ukrainę.

Tarnowskie archiwum rządu URL w czasie II wojny światowej zostało przewiezione do Krakowa. W skrzyni, w której było transportowane, znalazły się także akta stowarzyszeń ukraiń-

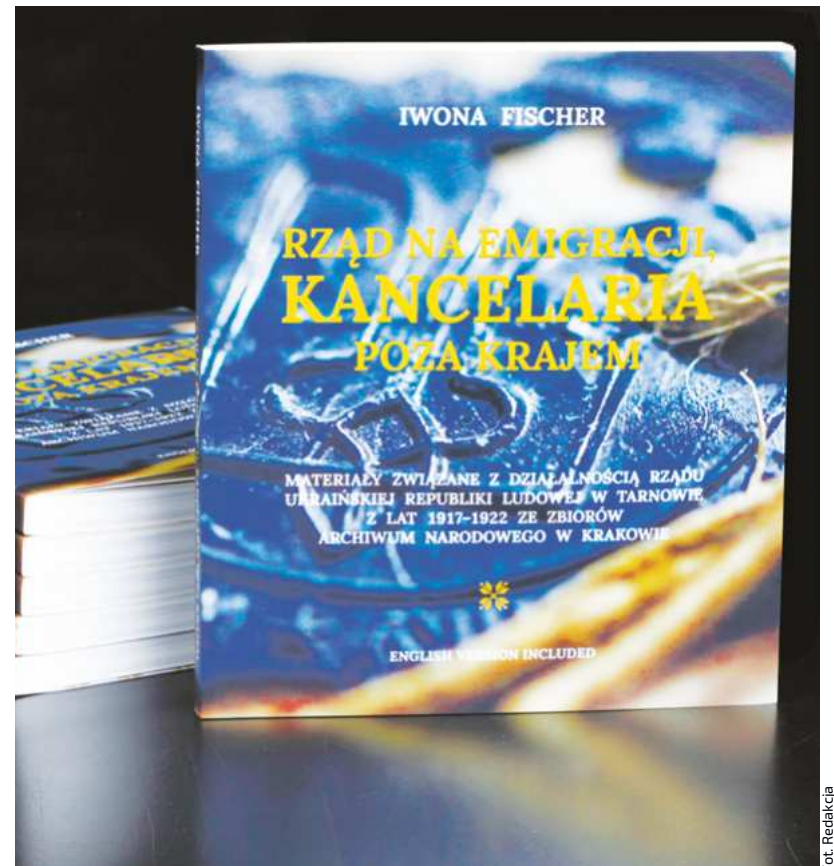
skich z siedzibą w Tarnowie, pieczęcie, stemple i ich odciski, banknoty i matryce do banknotów, koperty i znaczki pocztowe, pocztówki, plakaty, obligacje skarbowe, książki i broszury, gazety i czasopisma, fotografie, karty Czerwonego Krzyża, guziki od mundurów, prywatne zapiski, a nawet suszone kwiaty. Istnieje przypuszczenie, że część tych rzeczy mogła należeć do członków emigracyjnych władz ukraińskich.

Po wkroczeniu do Krakowa w 1945 roku Armii Czerwonej większość dokumentów została wywieziona na wschód. Reszta wraz z innymi przedmiotami ze skrzyni pozostała.

I właśnie ten krakowski fragment archiwum rządu URL analizuje autorka omawianej książki. Opisuje szczegółowo każdą grupę archiwaliów, wprowadzając czytelnika w detale poru-

szanych wątków. Interesująca jest zwłaszcza unikalna kolekcja pieczęci i stempli obejmująca 160 obiektów, należących do Kancelarii Państwowej, Sekretarza Ukrainy, Ministerstwa Finansów, resortu spraw wewnętrznych, Ministerstwa Komunikacji, Ministerstwa Skarbu Narodowego, Ministerstwa Zdrowia Narodowego i Opieki, Ministerstwa ds. Wyznań, Ministerstwa ds. Ziemi, Ministerstwa Oświaty Narodowej, Ministerstwa Prasy i Propagandy, Ministerstwa Poczty i Telegrafów Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz ośrodków wojskowych i uniwersyteckich.

Książka jest bogato ilustrowana – zawiera 165 zdjęć dobrej jakości, uzupełniona o wersję w języku angielskim. „Rząd na emigracji, kancelaria poza krajem. Materiały związane



Fot. Redakcja

z działalnością Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej w Tarnowie z lat 1917-1922 ze zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie” wydało Archiwum Narodowe w Krakowie w 2023 roku. Autorka Iwona Fischer, historyczka i ar-

chiwistka, jest pracownicą Archiwum Narodowego w Krakowie. Specjalizuje się w tematyce opracowania dokumentacji aktowej, fotograficznej oraz wartościowania dokumentacji.

Vitaliy Perkun



Fot. Wikipedia

## „Na Ukrainę” czy „w Ukrainie”?

Według Rady Języka Polskiego oba typy potężeń są poprawne. I choć jej członkowie zachęcają do stosowania tego drugiego, to jednocześnie apelują o szacunek wobec zwyczajów językowych tych Polaków, którzy używają pierwszego wyrażenia.

Wina, wina, wina dajcie,  
A jak umrę pochowajcie  
**Na zielonej Ukrainie**  
Przy kochanej mej dziewczynie.  
...  
Pięknych dziewcząt jest niemato,  
Lecz najwięcej **w Ukrainie**,  
Tam me serce pozostało,  
Przy kochanej mej dziewczynie.

Temat poprawności form „w Ukrainie” i „do Ukrainy” czy „na Ukrainie” i „na Ukrainę” wciąż powraca, mimo że organ opiniotwórczy w zakresie używania polszczyzny w komunikacji publicznej – Rada Języka Polskiego (RJP) działająca przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk zajęła stanowisko w tej sprawie już w 2022 roku, tuż po inwazji Rosji na Ukrainę.

Kwestia właściwego używania przymków z nazwą „Ukraina” staje się

też często przedmiotem dyskusji między czytelnikami „Słowa Polskiego” i członkami redakcji. Postanowiliśmy zatem przypomnieć opinię RJP na ten temat. Czytamy w niej:

„Zwyczaj językowy preferujący przymki »na« i »do« w odniesieniu do nazw niektórych bezpośrednich i pośrednich sąsiadów Polski ukształtował się bardzo dawno, kiedy zupełnie inne były granice państw oraz poczucie wspólnoty państwowej czy dynastycznej. Stanowi on relikwyt dawnej rzeczywistości, nie jest zaś przejawem kwestionowania suwerenności Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi, Słowacji ani Węgier (z nazwami tych państw łączymy zwyczajowo przymek »na«).

(...) Biorąc pod uwagę szczególną sytuację i szczególne odczucia naszych ukraińskich przyjaciół, którzy wyrażenia »na Ukrainie«, »na Ukrainę« często odbierają jako przejaw traktowania ich państwa jako niesuwerennego, Rada Języka Polskiego zachęca do szerokiego stosowania składni »w Ukrainie« i »do Ukrainy« i nie uznaje składni z »na« za jedyną poprawną (jak można przeczytać w drukowanych wydawnictwach poprawnościowych). Przymki »w« oraz »do« są zalecane szczególnie w języku publicznym (urzędowym,

prasowym) i w tych kontekstach, w których moglibyśmy zastąpić słowo »Ukraina« wyrażeniem »państwo ukraińskie«. Piszmy więc wizyta prezydenta »w Ukrainie«, a nie »na Ukrainie«. Lepiej pisać o wojnie »w Ukrainie« niż »na Ukrainie«, choć druga wersja też nie jest niepoprawna.

(...) Jednocześnie prosimy naszych ukraińskich przyjaciół oraz wszystkich zwolenników rewolucyjnych zmian, by uszanowali zwyczaj językowy tych Polaków, którzy będą mówić »na Ukrainie«. Nie wyrażają w ten sposób lekceważenia. Poza tym wciąż słyszymy »na Ukrainie« od wielu uchodźców wojennych, można znaleźć takie konteksty w ukraińskich gazetach i na portalach, choć w tekstach oficjalnych zdecydowanie przeważa »w«. Zmiany w języku zachodzą powoli, nie tylko w polszczyźnie”.

Można przewidywać, że w przyszłości szala przechyli się w kierunku mówienia „w Ukrainie”. Jednak obecne i następne pokolenie Polaków prawdopodobnie wciąż będzie używać składni „na Ukrainie” jako tej, jaką sami wynieśli ze szkoty i jaką postugiwali się ich rodzice, dziadkowie i pradziadkowie.

Słowo Polskie

## Pierwsza polska firma na Ukrainie ubezpieczona od skutków wojny

**Działalność produkcyjną zakładu polskiego przedsiębiorstwa w zakresie ryzyka politycznego, czyli ewentualnych zniszczeń wojennych, objęły ochroną Wielostronna Agencja Gwarancji Inwestycyjnych (MIGA) jako ubezpieczyciel i Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE) – reasekurator.**

Przypadek ubezpieczenia przez KUKE i MIGA inwestycji polskiej firmy na Ukrainie jest pierwszym od czasu wybuchu wojny na pełną skalę. Było to możliwe dzięki porozumieniu zawartemu między Korporacją Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych i Wielostronną Agencją Gwarancji Inwestycyjnych (Multilateral Investment Guarantee Agency), będącą członkiem Grupy Banku Światowego, które zostało zawarte w czerwcu tego roku podczas Konferencji Odbudowy Ukrainy 2024 (Ukraine Rebuild Conference) w Berlinie. Oba podmioty podpisały umowę o współpracy na rzecz wspierania handlu i inwestycji polskich firm na Ukrainie i na innych rynkach.

„Umowa ta odzwierciedla wysiłki Polski na rzecz wsparcia odbudowy

Ukrainy oraz strategię MIGA polegającą na współpracy z państwowymi organizacjami ubezpieczeniowymi w zakresie ubezpieczeń od ryzyka politycznego i wojskowego. MIGA udziela ubezpieczenia od ryzyka na Ukrainie, zapewniając ochronę ubezpieczeniową na kwotę ponad 215 mln dolarów od czasu inwazji na pełną skalę – czytamy w oświadczeniu Ministerstwa Gospodarki Ukrainy.

Ubezpieczenie ryzyka politycznego oferowane przez MIGA i reasekurowane przez KUKE pokrywa potencjalne straty, zwłaszcza związane z ryzykiem wojennym. Obecna wartość zakładu polskiego producenta na Ukrainie przekracza 180 mln zł (ok. 45 mln dol.) – podała służba prasowa ukraińskiego resortu gospodarki.

Szczegóły transakcji nie są znane – nie podaje się do publicznej wiadomości, o którą firmę chodzi, z powodu obaw o to, że mogłaby stać się celem rosyjskiego ataku raketowego.

KUKE jest pierwszą agencją kredytów eksportowych na świecie, która przywróciła możliwość ubezpieczenia należności oraz inwestycji na Ukrainie po rosyjskiej agresji z lutego 2022 roku.

Słowo Polskie



Fot. Redakcja

# Gazety lwowskie w zbiorach ossolińskich online

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu coraz częściej swoje zasoby udostępnia w internecie. Najwięcej jest ich w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej. Wśród zdigitalizowanych archiwów są roczniki kilku tytułów polskiej prasy wydawanej we Lwowie na przełomie XVIII i XIX stulecia.

Po I rozbiore Polski w 1772 roku Lwów znalazł się pod władzą Austrii jako stolica Królestwa Galicji i Lodomerii. Mimo wprowadzenia prawodawstwa austriackiego, języka niemieckiego jako urzędowego, obsadzania ważniejszych stanowisk przez Austriaków i Czechów (do połowy XIX w.) miasto nadal pozostawało ośrodkiem polskiej myśli, kultury i oświaty. Widać to m.in. na tamach gazet lwowskich z drugiej połowy XVIII wieku.

Ślady germanizacji Lwowa po 1772 roku można dostrzec w tytułach pism, które były wówczas wydawane. Na stronie internetowej Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej są m.in.: „Gazette de Leopold” z 1776 roku, „Lwowskie Pismo Uwiadaniące” z 1784 roku, „Lwowskie

Tygodniowe Wiadomości” z lat 1786-1788, „Lemberger Wöchentliche Anzeigen” 1792-1798, „Dziennik Patriotycznych Polityków we Lwowie” z 1794 roku, „Lemberger Kaiserlich-Königliches Intelligenz-Blatt” 1799-1805.

Digitalizację gazet lwowskich przeprowadzono w latach 2007-2009 w ramach projektu Konserwacja i digitalizacja zbiorów biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Pełnej konserwacji poddano wówczas 127 rękopisów, zeskanowano i zmikrofilmowano ponad 5 tys. woluminów starych druków pochodzących z przedwojennej, lwowskiej kolekcji Zakładu.

Ciekawostką jest, iż polskie periodyki wychodzące we Lwowie były

pierwszymi gazetami wydawanymi w granicach obecnej Ukrainy. Czego nie można powiedzieć o „Tygodniku Charkowskim” (zabór rosyjski), którego pierwszy numer ukazał się dopiero w 1812 roku i przetrwał zaledwie trzy miesiące.

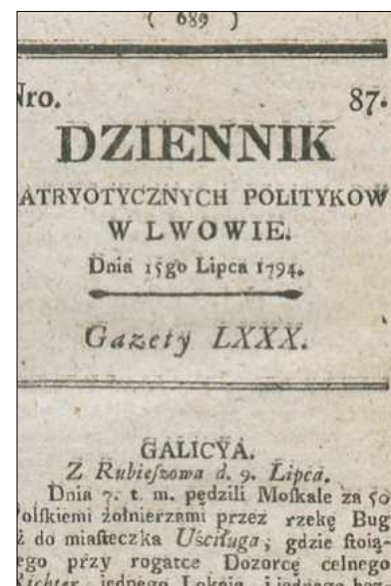
Francuskojęzyczna „Gazette de Leopold” („Gazeta Lwowska”) ukazała się po raz pierwszy 15 stycznia 1776 roku w drukarni Antona Pillera, a ostatni 19 grudnia 1776 roku. Informowała o nowościach politycznych w krajach europejskich, wydarzeniach we Lwowie oraz na terenie zaboru rosyjskiego.

Po śmierci Pillera w 1780 roku działalność wydawnictwa i drukarni kontynuowała jego żona Józefina, która roz-

poczęła wydawanie w języku polskim gazety „Pismo uwiadaniujące Galicji”. W następnym roku periodyk zmienił nazwę na „Lwowskie pismo uwiadaniujące”. W 1786 roku Józefina Piller zaczęła publikować tygodnik niemiecki „Lemberger-wochentliche Anzeigen” z równoczesnym jego polskim wydaniem „Lwowskie Tygodniowe Wiadomości”. Pismo niemieckie wychodziło do 1795 roku, polskie do 1787 roku.

Drukarnia i wydawnictwo Pillera wydawało w latach 1796-1811 czasopismo austriackie „Lemberg Kaiserlich-Königliches Intelligenz-Blatt”, a w latach 1792-1798 „Dziennik Patriotycznych Polityków we Lwowie”.

Słowo Polskie za: DBC



## Górale polscy na Bukowinie

**Rok 1775 to czas, w którym kraina leżąca między Karpatami Wschodnimi a środkowym Dniestrem, na pograniczu dzisiejszej Rumunii i Ukrainy, zaczęła się zaludniać przybyszami z różnych stron Europy. Do dawnych osadników (Rusini, Ormianie, Żydzi, Mołdawianie) dołączyli Niemcy, Austriacy i Polacy.**

Na Bukowinę wyruszyły dwie fale Polaków: górale i kolejarze. Ci pierwsi pojawili się w 1803 roku, natomiast kolejarze, głównie technicy i administratorzy, pojawili się w latach 70. XIX wieku, przy okazji budowy linii kolejowej Lwów-

-Czerniowce, którą otwarto w 1866 roku, a następnie Suczawa-Roman.

Przybyli na Bukowinę górale pochodzący z południowego rejonu Beskidu Śląskiego, okolic Żywca oraz – w ogromnej części – z okolic Czadcy – z Ziemi Czadeckiej położonej w górnym dorzeczu rzeki Kisucy (obecnie na północno-zachodniej Słowacji). Górale czadeccy osiedlali się przede wszystkim w Starej Hucie, Kaliczance na przedmieściu Czerniowca i w Tereblacu.

Pierwsze badania etnograficzne i historyczne na temat m.in. Czadeckiego i Śląska Cieszyńskiego przeprowadził w okresie międzywojennym profesor UJ Władysław Semkowicz. Opublikowane przez niego prace dostarczyły cennych

informacji dotyczących polskiego pochodzenia mieszkańców z okolic Czadcy. O rejonie i mieszkańcach Semkowicz pisał następująco: „Leży Czadeckie w uroczej kotlinie górskiej Kisucy (dopływ Wagu), w której rozsiadło się 13 gmin zamieszkałych przez 40 000 rdzennie polskich górali (...) Czadeckie jest integralną częścią Śląska Cieszyńskiego, stanowiąc geograficznie wyraźne jego przedłużenie (...) Osadnictwo tej kotliny czadeckiej wyszło nie ze słowackiego południa, ale ze Śląska Cieszyńskiego, przez przełęcz Jabtonowską. Toteż górali czadeckich można nazwać braćmi rodowymi górali śląskich, gdyż nie ma między nimi żadnej różnicy etnograficznej.

Nie tylko geograficznie i etnograficznie należy okrug Czadcy do Śląska Cieszyńskiego (...) i historycznie

stanowi on do połowy XIX wieku integralną jego część.

Starsi, jak i współcześni lingwiści postugiwali się w swoich pracach badawczych nad dialektem używanym przez polskich górali języka mówionego z terenu południowej Bukowiny oraz języka, jakim postugiwali się Polacy z południowego rejonu Śląska, a dokładniej z okręgu czadeckiego.

Odtworzenie trasy, jaką przebyli na początku XIX wieku imigranci z okręgu czadeckiego na Bukowinę, pozwoliło zebrać informacje mające swe źródła w różnych archiwach i księgach parafialnych, a dotyczące nazwisk emigrantów i miejscowości, z których emigrowali. Wszystkie informacje zebrane przez Gotkiewicza, które w dużej części zostały już opublikowane, podobnie jak starsze i nowsze prace innych autorów

skłaniają do potwierdzenia teorii o polskim pochodzeniu górali osiadłych na Bukowinie, przede wszystkim w jej południowej części.

Ponieważ w końcu XVIII wieku okrug czadecki uległ przeludnieniu, jego mieszkańcy zaczęli masowo emigrować do innych prowincji imperium. Wykorzystując dobre warunki ekonomiczne oraz zwolnienie z odbywania służby wojskowej, górale polscy wywodzący się rodem z biednych rejonów Spisza, Orawy ruszyli w stronę Bukowiny. Wyjeżdżali ludzie ubodzy, a duże psy ciągnęły ich cały dobytek”.

W podobnej sytuacji ekonomicznej byli też emigranci z Beskidu Śląskiego

Słowo Polskie za: Marius Petraru, „Polacy na Bukowinie w latach 1775-1918. Z dziejów osadnictwa polskiego”

## Kamienica Królewska we Lwowie odzyska dawny blask

**Instytut Polonika rozpoczął renowację jednego z najcenniejszych obiektów architektonicznych miasta. Obejmuje ona kompleksowe prace konserwatorskie i restauratorskie elewacji frontowej, dekoracji rzeźbiarskich, w tym konserwację kutej balustrady i stolarki okiennej.**

Historyczna kamienica z XVI wieku zlokalizowana w Rynku, we wschodniej pierzei, jest obecnie siedzibą Muzeum Historycznego Lwowa. Znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Przygotowanie projektu renowacji wymagało – według relacji głównego specjalisty z programu „Ochrona” w Instytucie Polonika Marty Kruczyńskiej – kilku lat kwerend archiwalnych i badań konserwatorskich.

W roku 2018 na zlecenie Instytutu opracowano opinię budowlano-konserwatorską. Ogólny stan elewacji frontowej budynku: okien, drzwi, balkonów, attyki z zespołem rzeźb oceniono jako awaryjny. Zdaniem konserwatorów dla wielu elementów fasady był to ostatni

moment. Bo czas, wilgoć i zanieczyszczenia zrobiły swoje.

„Atyka i rzeźby ją wieńczące były w fatalnym stanie, w każdej chwili mogły spaść, a ludzie przechodzili pod nimi” – podkreśliła Marta Kruczyńska w rozmowie z ukraińskim portalem internetowym Espresso.

Kamienica Królewska to zabytek architektury renesansu. Atyka z rzeźbami króla, sześcioma rycerzami i znajdującymi się między nimi delfinami zwróconymi do siebie ogonami jest najstarsza we Lwowie. Rzeźby zostaną odrestaurowane w laboratorium Lwowskiej Fabryki Ceramiki i Rzeźby.

„Cieszymy się, że udało nam się rozpocząć renowację, że polscy i ukraińscy eksperci razem pracują i chronią nasze wspólne dziedzictwo. Cieszymy się, że możemy pokazać, iż nawet w czasie wojny możemy zrobić coś dobrego i potrzebnego dla dziedzictwa kulturowego” – zaznaczyła Marta Kruczyńska.

Kamienica była wielokrotnie przebudowywana. W trakcie badań odkryto wiele nowych elementów, m.in. z poprzednich etapów rekonstrukcji elewacji. Najciekawszym znale-

ziskiem jest kwadratowy narożnik dawnego okna, które było kwadratowe, w przeciwieństwie do tukuwych, które przetrwały do dziś.

„Udało nam się, usuwając warstwa po warstwie, dotrzeć do tych starszych, wcześniej niewidocznych elementów. To np. gzyms pośredni, ślady po oknach, które kiedyś były inaczej zamontowane, gdzie się znajdowały i jak były skonstruowane. Znaleźliśmy wiele takich miejsc, są one udokumentowane i prawdopodobnie pomogą naukowcom i historykom architektury w przyszłości ustalić, jak ta fasada się rozwijała i zmieniała” – wyjaśniła wykonawca inwestycji Małgorzata Dobrzyńska-Musiela.

Odbudowa Kamienicy Królewskiej we Lwowie to najdroższy projekt konserwatorski Instytutu Polonika realizowany w ramach programu „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą”. Wartość inwestycji to blisko 2,8 mln zł, czyli prawie 30 mln hrywien. Zakończenie prac przewidywane jest na koniec przyszłego roku. Jeżeli pozwoli sytuacja wojenna, dostęp do energii i pracownicy.

Słowo Polskie



**Kamienica, dziś zwana Korniaکتa lub Królewska, została zbudowana na fundamentach dwóch wcześniejszych gotyckich kamienic w latach 1571-1580 dla lwowskiego kupca Konstantego Korniaکتa, Greka. Jego syn Konstanty Korniaکت sprządał ją zakonowi karmelitów bosych w 1623 roku. Od zakonników dom odkupili w 1640 roku Jakub i Teofila Sobiescy, a po ich śmierci własność przeszła na Jana III. Król w roku 1678 nakazał przebudowę kamienicy tak, by mogła pełnić funkcję oficjalnej rezydencji królewskiej. W roku 1686 Sobieski przyjmował tu postów moskiewskich.**

Od 1908 roku w kamienicy działało (po odkupieniu gmachu od Andrzeja Lubomirskiego) Muzeum Narodowe im. Króla Jana III. Gromadziło obrazy i pamiątki z okresu panowania Sobieskiego, z czasem jednak kolekcja wzbogaciła się o inne obiekty. Pięćrowe krużganki otaczające z trzech stron dziedzińiec zostały zrekonstruowane w latach 1926-1929. Teraz w murach Kamienicy Korniaکتa/Królewskiej działa Muzeum Historyczne Lwowa.

# Ostatni zarządca majątku Sanguszków w Sławucie



Fot. Z archiwum rodzinnego Korczaków

**Mikolaj Jan Nossek, radca prawny księcia Romana Sanguszki, jest bohaterem najnowszej książki Katarzyny Korczak „Cienie. Ślad. Opowieści gdańszczan II”. Dziennikarka i reportażystka opisała w niej historię czterech pokoleń swojej rodziny ze strony ojca, która zaczyna się na XIX-wiecznym Wołyniu.**

Katarzyna Korczak w ramach od wielu lat realizowanego projektu Ślad dokumentuje losy dzisiejszych mieszkańców Gdańska przybyłych do niego po wojnie z różnych stron Polski i świata. „Cienie. Ślad. Opowieści gdańszczan II” jest drugą książką powstałą podczas prac nad tym projektem. Bogato ilustrowana przenosi czytelnika na Kresy Wschodnie, by z Sanguszkowej Sławuty na Wołyniu przez Otykę i Poryck dotrzeć do Wrzeszcza (dziś dzielnica Gdańska).

## Rodzice i rodzeństwo

Pradziakiem Katarzyny Korczak ze strony ojca był Mikolaj Jan Nossek. Nie zostało odnotowane, skąd rodzina Noszków przyjechała i w jakim czasie zamieszkała na Wołyniu. Etnicznie byli to Czesi, o czym mówią dokumenty spokrewnionej z Noskami rodziny Iwenów.

Mikolaj Jan Nossek urodził się 15 marca 1874 roku we wsi Mińkowce nieopodal Sławuty. Był synem Jana, leśni-

czego hrabiego Potockiego, i Anny z domu Dąbrowskiej (jej rodzicami byli Aleksander i Seweryna z domu Kurowska). Noskowie należeli do parafii św. Doroty w Sławucie (w Mińkowcach nie było kościoła). Ojciec Mikolaja Jana, Jan zmarł 10 listopada 1879 roku w Mińkowcach w wieku 34 lat, zastrzelony przez miejscowych chłopów. Został pochowany na sławuckim cmentarzu rzymskokatolickim. Anna wyszła powtórnie za mąż za Sylwana Mikolaja Monasterskiego (15 lutego 1883). Zmarła w Sławucie w roku 1927.

Mikolaj Jan, jak wynika z wpisów w księgach metrykalnych kościołów w Sławucie i Zastawiu przechowywanych w Chmielnickim Archiwum Obwodowym, miał czworo rodzeństwa: siostrę Marię Felicję (ur. 10 lipca 1870 – zm. 21 listopada 1909, pochowana na cmentarzu sławuckim) – mąż Wiktor Mikolaj Iwen, syn Piotra Pawła (zm. w roku 1921 w Antoninach), dzieci: Janina (ur. 10 lutego 1895 w Sławucie – zm. 25 grudnia 1937) i Konrad (ur.

19 lutego 1897 w Sławucie – zm. w Polsce); brata Jordana Ignacego (ur. 12 grudnia 1872 we wsi Holiki niedaleko Sławuty – zm. ?) – żona Aniela z Gademanów, dzieci: Rudolf, Stanisław i Jan; brata Emanuela (ur. 15 października 1875 we wsi Mińkowce – zm. 1 stycznia 1877, pochowany na cmentarzu sławuckim); siostrę Matyldę (ur. 29 maja 1879 we wsi Mińkowce – zm. 2 grudnia 1904, pochowana na cmentarzu sławuckim) – mąż Roman Stobnicki (ślub 29 stycznia 1900), dzieci: Maria Janina (ur. 14 maja 1901 w Sławucie).

## Praca u księcia

Mikolaj Jan Nossek ożenił się z Jadwigą Stebłowską (ojciec Stanisław, matka Anna z domu Wirzyńska). Ślub odbył się 25 kwietnia 1898 roku w kościele św. Doroty w Sławucie. Także tam zostały ochrzczone ich dzieci: Irena i Ryszard.

Szósty rozdział książki Katarzyny Korczak zatytułowany „Zaczęto się w Sławucie” zaczyna się tak: „W Sławucie w powiecie zastawskim w województwie wołyńskim w czasach zaboru rosyjskiego urodzili się i mieszkali: Mikolaj Jan Nossek (ur. 15.03.1874, Sławuta, red.), Jadwiga Nossek z domu Stebłowska (ur. ok.1878, red.), ich syn Ryszard (ur. 03.04.1899, red.), córka Irena (ur. 25.02.1904, red.). Wychowywał się z nimi Konrad Iwen (ur. 19.02.1897, a nie 1891, red.), syn Wiktora Iwena i Marii z domu Nossek (siostry Mikolaja Jana Nosska), która umarła 21.11.1909 r. (a nie po porodzie, red.)” (str.93). Stąd wnioskujemy, że tylko Konrad, bez siostry Janiny, po śmierci matki Marii wychowywał się w rodzinie Noszków.

Z rodzinnych wspomnień Katarzyny Korczak dowiadujemy się, że: „Pradziadek (Mikolaj Jan Nossek, red.) pracował jako radca prawny w ordynacji książąt Romana Sanguszki i Janusza Radziwiłła. Dzieci w domu uczyli guwernerzy. Ryszard (starszy syn, red.) w latach 1915–1918 kształcił się w Prywatnej Szkole Stowarzyszenia Wykładowców w Kijowie. Życie toczyło się codziennym rytmem”.

Z informacji odnalezionych w tym roku przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Romana Damiana Sanguszki w Sławucie na temat członków spokrewnionej z Noskami rodziny Iwenów wynika, że Mikolaj Jan pracował nie tylko jako radca prawny w ordynacji ks. Romana Damiana Sanguszki,

był także ostatnim zarządcą jego majątku w Sławucie.

Wybuchła I wojna światowa. Każdy dzień przynosił niepokojące doniesienia z frontu. Ale życie w Sławucie – cichym, spokojnym i trochę sennym miasteczku nad Horynią – toczyło się swoim rytmem. Fabryki i folwarki pracowały nieprzerwanie, sklepy pełne były klientów, Zakład Wodoleczniczno-Klimatyczny i Kumysowy przyjmował kuracjuszy przybywających z wielu miejsc Imperium Rosyjskiego. Obrazu dopełniały uroczym podbielone domki, pysznie kwitnące ogrody i działki. Zadbany i dobrze zarządzany przez ks. Romana Damiana Sanguskę majątek działał bez zarzutu, a sam książę cieszył się powszechnym szacunkiem jako dobry i sprawiedliwy gospodarz, dbający o ludzi i rozwój miasta.

## Ucieczka z Wołynia

Wszystko zmieniło się 1 listopada 1917 roku, kiedy zbuntowani żołnierze 264 pułku zapasowego piechoty carskiej armii wtargnęli do pałacu w Sławucie i zadźgali bagnietami 85-letniego wówczas księcia Romana. Tego dnia skończyła się pewna epoka. Odeszły bezpowrotnie stare dobre czasy, a wraz z nimi panowanie rodziny książąt Lubartowiczów Sanguszków na ziemi sławuckiej.

Zabójstwo księcia wywołało poczucie zagrożenia i niepewność wśród mieszkańców, którzy spodziewali się następnych represji. Te nastoje udzieliły się Noskom, którzy uciekli w kierunku Zastawia, prawdopodobnie wsi Holiki (figuruje w aktach metrykalnych Nosków, wymieniana jest w książce Katarzyny Korczak, str.106), a później do Radomia.

Kiedy w czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919–1921) na tereny Wołynia wkroczyły wojska Józefa Piłsudskiego, Mikolaj Jan zabrał do odrodzonej Polski swoją rodzinę, a wraz z nią dwóch synów swego starszego brata Jordana Ignacego – Rudolfa i Stanisława (jak później zaświadczy w dokumentach Janina Iwen, córka Marii Felicji, siostry Mikolaja Jana) i siostrzeńca Konrada Iwena. Trzeci syn Jordana Ignacego Jan razem z Janiną Iwen, siostrą Konrada, zostali w Sławucie u swojej babci Anny Nossek-Monasterskiej.

Konrad całe życie będzie szukał siostry. Do śmierci nie dowie się, że w la-

tach wielkiego terroru (1937–1938) trafiła w ręce śledczych NKWD w Szepetówce.

## W wolnej Polsce

W Polsce Noskowie osiedli w Otyce. Zamieszkali w pałacu Radziwiłłów. Mikolaj Jan pracował tam jako sędzia grodzki i sędzia pokoju (wcześniej w tym samym charakterze w Radomiu i Warszawie).

Starszy syn Jordana Ignacego Stanisław wstąpił do wojska, młodszy Rudolf pracował w odlewni żelaza w Warszawie.

Syn Mikolaja Jana Ryszard Nossek ukończył Szkołę Piechoty w Warszawie i Szkołę Podchorążych Artylerii w Poznaniu (1919 r.). Stuzzył w 14 pułku artylerii polowej w randze oficera (str. 102). Brat udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 17 dywizjonie artylerii ciężkiej. Został odznaczony Krzyżem Walecznych. 14 maja 1926 roku, jako porucznik pilot 2 pułku lotniczego, podczas zamachu majowego zginął zestrzelony przez wojska Józefa Piłsudskiego nad stacją filtrów w Warszawie. Zostawił żonę Marię (z domu Witkowska) i córkę Danutę – mieszkającą w Krakowie.

Córka Mikolaja Jana Irena (babka Katarzyny Korczak) podjęła pracę nauczycielki w Łokaczach. Po jakimś czasie poznała swego przyszłego męża – Feliksa Korczaka, nauczyciela z Warszawy (str. 137). Zawarli związek małżeński 7 kwietnia 1926 roku i zamieszkali w Porycku, dawnej posiadłości Tadeusza Czackiego. Tam przyszedł na świat ich syn Stanisław (ojciec Katarzyny Korczak).

Konrad Iwen został żołnierzem, był dwukrotnie ranny. Służył w randze rotmistrza w kawalerii. Ożenił się z Zuzanną Kondracką i zamieszkał w Łucku, później w Otmuchowie.

Mikolaj Jan Nossek zmarł 21 lipca 1937 roku w Otyce i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Po II wojnie światowej Otyka znalazła się w granicach ZSRS. Rodzina Korczaków z matką Ireną Jadwigą wyjechała do Gdańska, na zawsze żegnając Wołyń.

Książka „Cienie. Ślad. Opowieści gdańszczan II” ukazała się nakładem wydawnictwa Bernardinum w Pelplinie w 2023 roku.

Wiktoria Wiszniewska,

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Romana Damiana Sanguszki, Sławuta

## Polonika w zbiorach ukraińskich

**W wyniku zmian granic w XX wieku duża część polskiego dziedzictwa kulturowego znalazła się na terytorium obecnej Ukrainy. Na dokumenty czy druki pisane w języku polskim lub dotyczące Polski można się natknąć w wielu ukraińskich zasobach muzealnych, bibliotecznych i archiwalnych. Czy są również częścią ukraińskiego dziedzictwa?**

Kiedy dostałem propozycję wygłoszenia wykładu gościnnego na Uniwersytecie Zielonogórskim na temat czym są polonika w zbiorach ukraińskich, długo zastanawiałem się. Trudność polegała nie na określeniu samego pojęcia, ale na tym, jak można zdefiniować to, co wykracza daleko poza nie. I jest już

ważną częścią ukraińskich zasobów archiwalnych, bibliotecznych, muzealnych.

Ponieważ większość ziem dzisiejszej Ukrainy znajdowała się w różnych okresach historycznych w składzie Korony Polskiej, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, II RP, to – siłą rzeczy – zachowały się materialne ślady, dokumenty tej historii. I jeżeli chce się badać archiwa centralnej Ukrainy, Galicji czy Wołynia, nie można nie znać języka polskiego.

Po raz pierwszy stanąłem wobec tego problemu po drugim roku studiów, kiedy w czasie letnich wakacji udałem się na kwerendę do archiwum obwodowego w Winnicy. Byłem bardzo zdziwiony, kiedy badając XIX-wieczne dokumenty, co rusz trafiałem na papiery w języku polskim. I wtedy zrozumiałem, iż warunkiem

koniecznym kwerend archiwalnych, nawet poszukiwania źródeł z okresu zaborów, jest przyswojenie polszczyzny. Nic dziwnego, skoro język polski dopiero po powstaniu styczniowym (1863–1864) zaczął być intensywnie eliminowany na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, które znalazły się w zaborze rosyjskim.

Niestety, na wydziałach historii na uczelniach ukraińskich nie ma obowiązkowych kursów nie tylko polskiego, ale – poza uniwersytetami w głównych ośrodkach (jak Kijów, Lwów) – także łaciny. Stąd bierze się niewystarczająca znajomość języka polskiego, co niewątpliwie utrudnia przygotowanie zawodowe historyków i merytoryczne opracowanie historycznej spuścizny.

Dlatego ważnym zadaniem stojącym przed ukraińską nauką jest nie tyle inwentaryzacja poloników, ile przygotowanie odpowiedniej kadry,

która mogłaby takie materiały należyście opracować i przechowywać. Bez polsko-ukraińskiej inicjatywy, i to na poziomie ministerialnym, nie da się tego zrobić. Należy znaleźć pieniądze na obowiązkowe zajęcia z języka polskiego dla studentów historii. To bę-

dzie ważny i pod każdym względem trafny ruch w kierunku zachowania dokumentów polskojęzycznych w przyszłości. A także obopólna korzyść zarówno dla nauki i kultury polskiej, jak i ukraińskiej.

Vitalij Perkun



Fot. Redakcja



Fot. Redakcja

## Co łączy kościoły w Maniewiczach i Brahitowie?

**Krzyż relikwiarzowy, który od 1744 roku znajdował się w brahitowskim kościele na Podolu i który w latach 30. XX wieku trafił do miasteczka na Wołyniu, gdzie w 1934 roku wybudowano świątynię rzymskokatolicką. Dlaczego zmienił miejsce, do dziś nie wiadomo.**

W październiku polsko-ukraiński dwutygodnik „Monitor Wołyński” pisał o 90. rocznicy poświęcenia przez łuckiego biskupa pomocniczego Stefana Walczykiewicza kościoła w Maniewiczach. Świeżo wybudowana świątynia pw. Przemienienia Pańskiego działała tylko przez niespełną dziewięć lat, zapewniając spokój i ciszę dla modlitwy. Potem przyszły rządy sowieckie i wszystko się zmieniło.

W czasach ZSRS, kiedy odebrano Polsce południowo-wschodnie województwa, Wołyn wraz z Maniewiczami znalazł w granicach Związku Sowieckiego. Świątynia została zdemontowana, pozbawiono ją wyposażenia, ołtarzy, witraży, organów, a nawet dachu. Niszczono z powodu czasu, ludzi i tony soli gromadzonej tam po II wojnie światowej.

Natomiast zachował się jeden przedmiot – mosiężny krzyż relikwiarzowy. Jeśli go rozkręcić, można się przekonać, że wewnątrz znajduje się relikwia – fragment płaszcza, którym co roku okrywano cudowną figurę Jezusa Nazareńskiego Wykupionego z kościoła w Brahitowie na Podolu, a także dokument potwierdzający autentyczność relikwii.

Zgłębiając historię, można się dowiedzieć, że do brahitowskiego kościoła pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej – ufundowanego, podobnie jak klasztor, przez Franciszka Salezego Potockiego – w 1744 roku sprowadzono z Madrytu poświęconą przez papieża Klemensa XII figurę

Chrystusa, wzorowaną – jak wszystkie rzeźbione w drewnie figury Jezusa Nazareńskiego Wykupionego – na rzeźbie wykupionej z rąk muzulmanów w 1683 roku przez ojców trynitarzy. Z czasem zastąpiona licznymi cudami, a na postać Jezusa nakładano płaszc, który po uroczystej procesji cięto na małe kawałki, by rozdać je wśród wiernych jako relikwie.

Jakim sposobem ten krzyż relikwiarzowy trafił w latach 30. XX wieku do Maniewicz, pozostaje zagadką, lecz wiadomo, jak potoczył się jego losy po II wojnie światowej.

Otóż, po zamknięciu maniewickiego kościoła przechowywała go w domu nauczycielka Maria Dąbrowska. Przed śmiercią w latach 70. przekazała go Kazimierz Mitkalk z prośbą o zwrot relikwii do świątyni, jeśli kiedykolwiek zostanie odrodzona.

„Od najmłodszych lat pamiętam ten niezwykły przedmiot, który zawsze stał na małym stoliku w domu u babci. Na początku lat 90., po odrodzeniu parafii, przez kilka lat msze święte odbywały się w mieszkaniu babci, a ten krzyż po raz pierwszy od 50 lat stał się nieodłącznym elementem nabożeństw” – pisze w swoim artykule dla Monitora Wołyńskiego Roman Pawluk.

Kilka lat wcześniej trudno było przypuszczać, że kiedykolwiek nadejdzie dzień, w którym kościół powstanie z ruin. Jednak taki dzień nastąpił. Po odbudowie świątyni krzyż wrócił na swoje miejsce 4 czerwca 1995 roku. Do dziś stoi na bocznym ołtarzu w lewej nawie kościoła.

Obecnie kościół noszący wezwanie Ducha Świętego jest nie tylko dominantą północno-wschodniej części Maniewicz, lecz także jednym z dwóch zabytków architektury w miasteczku: w 1992 roku został wpisany do wykazu zabytków architektury i urbanistyki o znaczeniu lokalnym.

*Słowo Polskie*

# Ukraińskie parafie na pomoc powodzianom w Polsce

**Mimo trwającej wojny zrzekają się otrzymanego wsparcia na rzecz poszkodowanych wskutek powodzi Polaków, a nawet są gotowe wystąpić na zalane tereny swoich wolontariuszy – powiedział dyrektor Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie, chrystusowiec ks. Leszek Kryża w rozmowie z Vatican News.**

Rozmawiając z Radiem Watykańskim, ks. Kryża zauważył, że mieszkańcy Ukrainy oprócz modlitwy podejmują także inicjatywy materialnej pomocy Polakom. „Robią to w duchu wdzięczności za to, co Polska zrobiła dla nich w czasie, kiedy tej pomocy bardzo potrzebowali i w duchu tego, co robi nadal” – wyjaśnił.

Jak powiedział, niektóre parafie rezygnują z pomocy wyasygnowanej przez Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie, prosząc, by trafiła ona do powodzian. „Proszą, żeby w ich imieniu, bo oni takiej technicznej możliwości nie mają, kupić np. sprzęt, który jest potrzebny na tereny zalane i dotknięte tragedią” – stwierdził dyrektor Zespołu.

Zakup tego sprzętu już się rozpoczął.

Według ks. Kryży Ukraińcy solidaryzują się z Polakami, odwotując się do świadectw powodzi, jaka zalała okolice Charkowa po wysadzeniu w powietrze Zbiornika Kachowskiego w czerwcu ubiegłego roku.

Gotowość wsparcia Polaków wyrażają nawet wolontariusze wciąż bombardowanego Charkowa – zauważył chrystusowiec i przytoczył słowa usłyszane od dyrektora diecezjalnej Caritas, ks. Wojciecha Stasiewicza, z którym kontaktował się po nocnym ostrzale miasta: „My jako Caritas i my jako wolontariusze Caritasu, jesteśmy gotowi w każdej chwili do Polski przyjechać. Jest to tech-

nicznie w tej chwili niemożliwe, bo sytuacja jest trudna, ale jesteśmy z wami solidarni. Modlimy się w waszej intencji”.

Swoje wsparcie okazują nawet charkowskie dzieci ze świetlicy Caritas, która jest dla nich miejscem oderwania się od wojennej zawieruchy.

„Na terenie tych świetlic po pierwsze odbędzie się wspólna modlitwa w intencji tych dotkniętych tragedią powodzi, ale też dzieci będą malowały specjalne rysunki, które będą takim wyrazem solidarności z tymi dziećmi, które przeżywają tę tragedię w Polsce – relacjonował ks. Kryża. – Takich przykładów mamy co raz więcej”.

*Słowo Polskie za: Vatican News*



Fot. UK

## Od św. Józefa przez św. Mikołaja do św. Józefa

**Lubow Żwanko w tekście „Kościoły rzymskokatolickie na Ukrainie Lewobrzeżnej (XIX-XX w.)” opisała historie 12 świątyni zbudowanych dzięki staraniom miejscowych Polaków w guberniach: jekaterynostawskiej, pottawskiej, charkowskiej oraz czernihowskiej. Poniżej zamieszczamy jego fragment dotyczący losów kościoła w Krzemieńczuku (dziś obwód pottawski).**

„Według spisu powszechnego Imperium Rosyjskiego z 1897 roku w powiatowym mieście Krzemieńczuk mieszkało ok. 1204 katolików. Jednak kościół wybudowano dopiero w 1910 roku. »Piękny kościół św. Józefa w stylu gotyckim z organami był wzniesiony na koszt dobroczyńcy pani Grabiny Kotowskiej z Pottawy« oraz dzięki hojności członków miejscowej polskiej kolonii. Warto odnotować, że warunki, w których powstała świątynia, były dość trudne.

W Krzemieńczuku nad Dnieprem, kresowym mieście archidiecezji mohylowskiej, gdyż po drugiej już stronie Dniepru łączy się w tym miejscu diecezja łucko-żytomierska i tyraspolska, mieszka znaczna liczba katolików. Krzemieńczuk należy do parafii pottawskiej, nie ma tu jednakże stałego

domu Bożego: służba Boża odprawia się przez księdza dojeżdżającego z Pottawy [co mogło zajmować nawet cały dzień – red.] – zazwyczaj co drugi tydzień – w prowizorycznie po domach prywatnych urządzanych kaplicach.

Podobno katolicy kremieńczugscy krzątają się energicznie około urządzenia stałego domu Bożego. Ze względu na rozrastające się ciągle handlowe miasto i, co za tem idzie, na rosnącą wciąż w mieście liczbę katolików, stały kościół w Krzemieńczuku jest nieodownie potrzebny. (...)

Plany budowy własnego kościoła w Krzemieńczuku stały się bardziej realne z chwilą pojawienia się możliwości finansowych. (...) jeden z Polaków, niejaki Sokołowski, pracujący na obszarze guberni pottawskiej, wniósł ofiarę na budowę w tym mieście kaplicy katolickiej. Spółeczność katolicka w pierwszej dekadzie XX wieku uzyskała kolejny zastrzyk finansowy. Szlachcianka narodowości polskiej nazwiskiem Kotowicz zapisała w swoim testamencie kilkadziesiąt tysięcy rubli na rzecz budowy świątyni dla miejscowych katolików.

W 1919 roku [zbudowany już – red.] kościół został odebrany przez władzę sowiecką miejscowym katolikom i przekazany na świecką działalność. W budynku znajdowały się: Dom Kultury Sanitarnej, kino oraz dziecięca

szkoła sportowa. W latach 90. XX wieku kościół został przekazany Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego. Odtąd budynek pełni funkcję cerkwi pw. św. Mikołaja.

Od 2008 roku katolicy w Krzemieńczuku korzystają z nowo wybudowanego kościoła franciszkanów pw. św. Józefa”.

Lubow Żwanko jest profesorem historii Państwowego Uniwersytetu Biotechnologicznego w Charkowie, stypendystką programu Polonista (NAWA) realizowanego na UMK w Toruniu (2023-2024). W podsumowaniu swojego artykułu zaznacza, że każdy z opisywanych przez nią kościołów: w Czernihowie, Nieżynie, Pottawie, Romnach, Krzemieńczuku, Jekaterynostawiu (Dnieprze), Kamieńskiem, Jenakijewem, Mariupolu, Bachmucie, Charkowie i Sumach od momentu konsekracji stał się centrum życia nie tylko społeczności polskiej, ale także miejscem spotkań katolików różnych narodowości. W czasach sowieckich owe świątynie zostały zamknięte, a część z nich zburzono. Tylko nieliczne przetrwały i jako pamiętki architektury sakralnej zdobią dziś centra ukraińskich miast.

*Słowo Polskie za: Lubow Żwanko, „Kościoły rzymskokatolickie na Ukrainie Lewobrzeżnej (XIX-XX wiek). Przegląd retrospektywny”, w: „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 113 (2020), s. 485-510*

**SŁOWO POLSKIE**

REDAKCJA:  
a/c 1847, m. Вінниця, 21021

email: spolskie@gmail.com

www.slowopolskie.online

### Skład redakcji:

- Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
- Tetiana Denisiewicz,
- Ewelina Nawrocka
- Julia Wiśniewska

### Stale współpracują:

- Halina Wojnarska,
- Denys Ogorodnjczuk,
- Franciszek Miciński,
- Helena Makowska

### Kolportaż odbywa się

w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji seria KW numer 19942-9742P (KB 19942-9742P)



Wydawcą pisma jest Fundacja Wolność i Demokracja

